Rok IV Wtorek 14 sierpnia 1934 r. Nr. 208

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Miljard franków pożyczki dla Polski za koncesje polityczne?

PARYŻ, 13. 8. (tel. wł.) W tutejszych kołach politycznych rozeszły się pogłoski o wzmożonych rokowaniach między Polską a Francją w sprawie paktu wschodniego. W ostatnich dniach miało się odbyć szereg konferencyj w Warszawie i w Paryżu, a niebawem według ych pogłosek, przybyć ma do Paryża specjalny delega rządu polskiego, zaopatrzony w daleko idące pełnomocnictwa.

W rokowaniach podobno grały dużą rolę sprawy, poruszone podczas pobytu w Warszawie generała Debeneya. Pozatem ma być rzekomo wysunięta sprawa udzielenia Polsce pożyczki w wysokości 1 miljarda franków. Pożyczka ta ma być dowodem zaufania oraz oznaką usunięcia wszelkich rozbieżności w zapatrywaniach Polski i Francji na pakt wschodni.

Strajk na Kubie w rocznicę wybuchu rewolucji

NOWY JORK, 13. 8. (tel. wł.) Na dzień wczorajszy przypadała pierwsza rocznica rewolucji, dzięki której wypędzony został z Kuby prezydent Machado.

Hawanna obchodziła rocznicę w nastroju podnieconym, w dniu tym bowiem wybuchł strajk szoferów, woźniców, tramwajarzy i innych pracowników komunikacyjnych.

Ponadto w mieście wybuchło kilkanaście bomb.

WYBUCH WOJNY JAPOŃSKO-SOWIECKIEJ staje się nieunikniony

RYGA, 13. 8. (tel. wł.) Prasa sowiecka w tonie coraz silniejszego alarmu podaje informacje z Dalekiego Wschodu.

Rozwodząc się obszernie o odrzuceniu przez Japonję oferty w sprawie kolei wschodnio-chińskiej i o nieustannem naruszaniu granicy państwowej przez patrole mandżurskie i japońskie, dzienniki sowieckie dają wyraźnie do zrozumienia, że Japonja niedwuznacznie dąży do konfliktu.

Według posiadanych informacyj, aktem wypowiedzenia wojny będzie konfiskata przez władze japońsko-mandżurskie kolei wschodnio-syberyjskiej, czego oczywiście Sowiety nie będą mogły tolerować.

NIEPOKÓJ DYPLOMACJI EUROPEJSKIEJ.

PARYŻ, 13. 8. (tel. wł.) Sytuacja na Dalekim Wschodzie, gdzie już od szeregu lat płonie nieustannie pożar wojny, wywołuje ponownie silne zaniepokojenie w sferach dyplomacji europejskiej.

Wyraz temu daje publicysta francuski Piere Dominique, którego artykuł w dzienniku „Republique" zasługuje na uwagę swą wnikliwością i znajomością rzeczy.

Gazeta japońska „Nichi-Nichi" donosi, że Japonja formalnie protestować będzie w Moskwie przeciwko postępowaniu Rosji na Dalekim Wschodzie. (Aeroplany rosyjskie nad Mandżurją, ostrzeliwanie okrętów mandżurskich i t. d.)

MOSKWA A CHIŃSCY KOMUNIŚCI.

Z drugiej strony zdaje się, że w chińskiej prowincji Fu-Kin, leżącej naprzeciw wyspy Formozy, komuniści osiągnęli znaczne sukcesy. Mają maszerować na Fuczau, jeden z największych arsenałów chińskich. Fuczau leży vis a vis Formozy — japońska interwencja jest więc zupełnie możliwa.

Takie są stosunki między Moskwą a komunistami chińskiemi? Stosunki były ongiś bardzo ścisłe. A jakie są stosunki między rządem w Nankinie a Tokjo?

WPŁYWY NIEMIECKIE.

A wreszcie w jakich stosunkach pozostają Niemcy z rządem nankińskim i Tokjo? Generał von Seeckt, b. szef Reichswehry, pozostaje wciąż w służbie rządu nankińskiego i kierował ostatnią ofensywą przeciwko czerwonym. Mówią, że pomaga mu sztab 60 oficerów niemieckich.

Jest rzeczą zupełnie możliwą, że Japonja, pewna przyjaźni Nankinu i przez to pani Morza Chińskiego, spekuluje na gospodarcze trudności Ameryki i chce zagarnąć prowincje nadmorską, to jest północną część Sachalinu i całe terytorjum Zabajkalskie. Rola Niemiec polegałaby na tem, by Chinom dostarczyć oficerów i amunicji, Japonji zaś pomocy dyplomatycznej.

Sytuacja jest groźna, konkluduje Dominique i pożar wojny, która wybuchnie na Dalekim Wschodzie, ogarnie niewątpliwie cały świat.

Manewry sowieckie na Bałtyku

MOSKWA, 13. 8. W dniach od 8-go do 11-go sierpnia w obecności komisarza wojny Woroszyłowa i dowódcy sowieckich sił morskich Orłowa odbyły się na morzu Bałtyckiem ćwiczenia czerwonej floty wojennej, w których brały udział flotylla łodzi podwodnych oraz eskadra hydroplanów.

W ćwiczeniach chodziło o współpracę łodzi podwodnych z okrętami linjowemi. Przy odparciu ataku na wody terytorjalne związku sowieckiego, Woroszyłow wyrażał się z wielkiem uznaniem o akcji łodzi podwodnych, które wypełniły swe zadania lepiej, niż kiedykolwiek.

Nowe porachunki Hitlera masowe aresztowania członków Legjonu austrjackiego

WIEDEŃ, 13. 8. (tel. wł.) Nadeszły tu z Monachjum sensacyjne wiadomości o wielkich aresztowaniach, przeprowadzonych z rozkazu naczelnych władz Rzeszy wśród kierowniczych sfer narodowo-socjalistycznej emigracji austrjackiej w Niemczech. Liczba aresztowanych obywateli austrjackich wynosi podobno 80 osób.

Wszystkich aresztowanych wywieziono w nocy i internowano, — lecz niewiadomo, w których miejscowościach.

Według tych pogłosek, m. in. zostali aresztowani: przywódca legjonu austrjackiego Hofer, — przywódca okregowy Frauenfeld, adwokat dr. Wechter oraz głośny szef propagandy antyaustrjackiej Habicht.

Aresztowania te wywołały wśród emigracji austrjackiej popłoch, zwłaszcza, że nader świeżo w pamięci wszystkich tkwią wspomnienia ponurej rozprawy z niewygodnymi ludźmi w dniu 30 czerwca. Wielu hitlerowców austrjackich zbiegło do Szwajcarji.

Wiadomości te, nadesłane przez korespondentów z Niemiec, zostały również potwierdzone przez komunikat amerykańskiej agencji prasowej „United Press", który, powołując się na wiarogodne źródło, podaje informacje o aresztowaniu Habichta i wielu przywódców austrjackich hitlerowców.

Zabiła nieślubne dziecko

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiada wczoraj niezamężna Małgorzata Żurek z Katowic, której akt oskarżenia zarzucał zamordowanie noworodka.

Przy oczyszczeniu dołu kloacznego w Katowicach przy ulicy Plebiscytowej znaleźli robotnicy zwłoki noworodka w stanie zupełnego rozkładu. O odkryciu powiadomiono policję, która wszczęła energiczne śledztwo. W krótkim czasie udało się sprawczynię przytrzymać. W toku dochodzenia przyznała się ona do winy.

Podczas przewodu sądowego oskarżona twierdziła, że dziecko natychmiast po porodzie było nieżywe.

W wyniku przewodu sądowego skazano oskarżoną na 6 miesięcy więzienia.

300 ofiar katastrof niedzielnych

Tragiczna serja wypadków komunikacyjnych

Ubiegła niedziela była fatalna dla komunikacji, bowiem w Europie zanotowano dwie ciężkie katastrofy kolejowe i kilka autobusowych.

Przy wjeździe na stację w Awinjonie wyskoczył z szyn pociąg pospieszny Genewa — Ventimiglia. Katastrofa wydarzyła się we wczesnych godzinach rannych, to też początkowo na widok masy zdruzgotanych wagonów przypuszczano, że nastąpiło zderzenie pociągów, tembardziej, że część wagonów upadła na stojący na sąsiednim torze pociąg towarowy.

W katastrofie tej, jak się okazało, zginęło 7 pasażerów, a 31 osób odniosło rany.

Przed dworcem w Halle specjalny pociąg elektryczny, opuszczający Halle, najechał w pełnym pędzie na pociąg osobowy z Lipska.

Zderzenie było tak potężne, że pierwsze wagony obu pociągów i lokomotywa pociągu lipskiego, uległy zupełnemu zdruzgotaniu.

Przyczyną katastrofy było fałszywe nastawienie zwrotnicy na torze, na którym spowodu przeróbek odbywał się cały ruch kolejowy.

Maszynista pociągu lipskiego zginął na miejscu, ponadto wśród pasażerów, jedna osoba jest zabita, 17 ciężko a 143 lżej rannych. Większość rannych jechała pociągiem lipskim. Tor na miejscu katastrofy jest zupełnie zdemolowany; szyny i progi powyrywane, śruby rozkręcone.

Z wypadków autobusowych należy wymienić katastrofę, jakiej uległ autobus, kursujący na linji Berlin — Wrocław. Autobus, najechawszy na prywatny samochód, przewrócił się, przyczem z 30 pasażerów, trzech zginęło na miejscu, a 36 odniosło ciężkie rany.

Koło Royan autobus najechał na grupę zawodników cyklistów, z których 15 odniosło rany.

Koło Romford w angielskiem hrabstwie Essex zderzyły się dwa autobusy, 13 osób odniosło ciężkie, a 30 lekkie rany.

Byrd uratowany

WASZYNGTON, 13. 8. (tel. wł.) Z Little America w Antarktydzie donoszą, że ekspedycji dr. Tomasza Poulera, która wyruszyła w dniu 8 sierpnia z głównej bazy, udało się przedrzeć przez zwały lodu i po pokonaniu przestrzeni 200 km dotrzeć do samotni admirała Byrda.

Niestrudzony badacz postanowił spędzić samotnie zimę w odległości 200 km od Little America, ostatnio jednak sytuacja jego stawała się coraz gorsza, wskutek gwałtownych burz, które poważnie nadwyrężyły jego chatę.

Zorganizowano więc ekspedycję, która dwukrotnie musiała zawrócić spowodu burzy i nieszczęśliwych wypadków, jakim ulegli uczestnicy.

Dopiero za trzecim razem udało się dotrzeć do obserwatorjum Byrda. Admirał jest bardzo wyczerpany i wychudzony, jednak w dobrym humorze.

Siedmiomilowe buty oszusta

nabrany szewc w Chorzowie

Mistrz szewski Walenty Kuś, zam. w Chorzowie (3-go maja 50) miał ostatnio w składzie długo oczekiwanego odbiorcę trzewików. Był to człowiek wytworny i o manierach demokraty, który podał się mistrzowi za niejakiego Mitręgę, zamieszkałego przy ul. Wandy 49.

Po wielu przymiarkach rozmowny wielce gość wybrał jedną parę.

Ponieważ, jak twierdził, nie nosi przy sobie pieniędzy, prosił o wysłanie z nim do żony chłopaka. Gdy doszli z uczniem Czerniakim do rzekomego miejsca zamieszkania oszusta, ten udał, że idzie porozumieć się z żoną, zabierając równocześnie trzewiki. Oczywiście chłopak mógł czekać do sądnego dnia, gdyż oszust wyszedł bocznemi drzwiami i uciekł.

Jak stwierdziła policja, nigdy tam nie mieszkał.

Ten nowy pomysł oszustów podajemy ku ostrzeżeniu zainteresowanych mistrzów szewskich.

—o—

Ziemia nie jest okrągła, lecz... wklęsła.

Tak dowodzi sekta koreszańska.

Nadeszłe ostatnio do Europy amerykańskie dzienniki przynoszą obszerne opisy sekty pomyleńców religijnych pod nazwą „Koreszanizm".

Siedliskiem koreszanizmu jest miasteczko Estero na Florydzie. Ustrój tej gminy oparty jest

na ścisłej wspólności.

Dążenie do wzbogacenia się osobistego jest wyrugowane z pojęć wiernych. Każdy pracuje jedynie dla dobra wspólnego. Nic więc dziwnego, że fundusz dyspozycyjny gminy rozporządza obecnie poważną sumą 3 miljonów dolarów.

Miasteczko Estero jest miłem, sielankowem ustroniem, zakrytem od głównej drogi olbrzymiemi klombami bambusów i eukaliptusów i wystrzelającemi w górę drzewami palmowemi. Opasuje je spławna rzeka, nad której brzegami zwieszają się bogate korony liściastych drzew tropikalnych.

Koreszanie są właścicielami galerji sztuk pięknych, mieszczącej wiele dzieł znanych artystów, oraz bibljotek nowocześnie urządzonych, znajdujących się w tym samym budynku, co i obszerna jadalnia, w której cała gromada

spożywa wspólne obiady.

Sekta koreszan jest również właścicielką olbrzymiego kopca Key Mound, w którym koreszańscy archeologowie poszukują zakopanych skarbów dawnych Indjan i pierwszych hiszpańskich zdobywców. Mają tam rzekomo znajdować się również podarki ofiarowane odkrywcy Florydy, Fernando de Sotowi przez króla Carlosa, władcę dawnych Indjan.

Niełatwo jest zrozumieć pojęcie koreszan o świecie, niełatwo również wstąpić w szeregi tej bogatej sekty. Zgłaszający się na członków muszą przejść jednoroczną próbę, a następnie po przyjęciu zasad koreszańskich wyrzec się swych uprawnień do wszelkich ziemskich majętności,

a nawet do żon i dzieci.

Bezżeństwo jest surowo przestrzegane. Gdyby który z nowych członków chciał wycofać się z ich szeregów, może to uczynić, lecz traci wszelkie prawo do uzyskania dawnego majątku.

Dziwne, a zarazem bezdennie głupie i zwarjowane są pojęcia koreszan o niektórych zjawiskach dowiedzionych już dawno naukowo, dokładnie i bez żadnych wątpliwości.

Naprzykład według pojęć koreszańskiej religji ziemia nie jest okrągła, lecz wklęsła. Utrzymują oni, że mogą swe twierdzenia o ziemi udowodnić, — przy pomocy przyrządu geoletycznego zwanego rektylineatorem, a służącego do mierzenia wyniosłości i dolin na kuli ziemskiej.

Instrument ten, ich zdaniem, wskazuje, że powierzchnia ziemi, zagina się w górę i w boki w stosunku mniej więcej ośmiu cali na milę. Średnica ziemi, według ich mniemania, wynosi około 8.000 mil, a obwód w przybliżeniu — 25.000 mil.

Koreszanie przyznają, że słońce jest pewnego rodzaju

punktem środkowym,

dokoła którego obraca się wszechświat, ale ma kształt linji spiralnej, a nie kuli. To słońce, kształtu sprężyny zegarkowej, obracając się, rzuca światło w jedną stronę, a ciemność w drugą. Co 24.000 lat ta wirująca sprężyna przekręca się nagle tak, że bieguny naszej ziemi stają się pasem równikowym, a równik, biegunami.

Żar słońca pochodzi z „energji lekkiej", która bez przerwy posuwa się wgórę po jednej stronie spirali, gdy równocześnie po przeciwnej stronie spływa wdół tak zwana „energja ciężka". Energja „lekka"

podsyca żar słońca.

Gdy zetkną się te dwa prądy energji, wówczas wytwarza się straszne gorąco.

Księżyc dla koreszan prawie, że nie istnieje. Powiadają oni, iż jest to tylko zwykłe odbicie się promieni światła od ziemi, a jego lądy, które są zagadką dla naszych astronomów, są niczem więcej, jak również świetlnem odbiciem lądów ziemi.

Oczy nasze mogłyby oślepnąć

gdyby zobaczyły orgię barw wszechświata.

Niektórzy uczeni określają człowieka jako kalekę wzrokowego. Jest to aż nazbyt niepochlebne świadectwo dla istoty, która 90 proc. z swych wrażeń odbiera za pośrednictwem oka i która mieni się być

koroną wszelkiego stworzenia.

W tem lekceważeniu oka ludzkiego jako instrumentu optycznego tkwi niewątpliwie ziarno prawdy. Granice widzenia ludzkiego są tak ciasne, jakgdyby zamiarem przyrody było, dać pasierbowi swemu tylko niezbędną cząsteczkę bogatego dziedzictwa. Oko ludzkie potrafi ogarnąć jedynie drobny ułamek z oceanu promieni otaczających człowieka, a z orgij kolorów chwyta

zaledwie kilka akordów.

Oko nasze zbudowane jest tylko dla pewnych rodzajów promieni, a mianowicie tylko dla tych jest wrażliwe, które w sekundzie wykonują 400 do 800 biljonów drgań.

Skala barw, dostępnych dla oka rozciąga się od czerwonego do fioletowego koloru. Wszystkie barwy, jakie widzimy, leżą w granicach kolorów, jakie nam pryzmat ukazuje w widmie światła słonecznego.

Potoki barw poza czerwoną i fioletową, czyli t, zw. kolory infraczerwone i ultrafioletowe, dla oka naszego są ukryte. Jedynie płyta fotograficzna i subtelne instrumenty dają wieści o tych nieznanych dla oka naszego dziedzinach.

Niektórzy uczeni nazywają ucho nieudałym mikrofonem, gdyż i ono potrafi ogarnąć tylko jeden odcinek z morza tonów przyrody, a mianowicie tony, których liczba drgań mieści się między liczbą 14.000 a liczbą 32.000.

Wszystkie o liczbie drgań poniżej, względnie powyżej tych cyfr, są

dla niego niedosłyszalne.

A przecież jakie bogactwo tonów, dostępnych dla ucha w porównaniu do ubóstwa barw, dostrzegalnych dla oka. Ucho ludzkie ogarnia dziesięć oktaw dźwiękowych, oko ludzie tylko jedną oktawę barw.

O ile doskonalsze instrumenty do patrzenia, niż człowiek, posiadają niektóre owady. Pchła, mrówka i pszczoła wyposażone w t. zw. oko facetowe dostrzec potrafią jeszcze promienie dla nas ciemne czyli ultrafioletowe. O ile inaczej owadom tym przedstawiać się musi świat i otoczenie, niż człowiekowi? Z drugiej strony stwierdziły nowsze badania głębin morskich, że żyją tam istoty, które posiadają organa wrażliwe także na promienie infraczerwone, co jest tem łatwiej zrozumiałem, że w głębiach tych panuje ciemność, i że żyjące w nich zwierzęta potrzebują osobnych organów, ułatwiających im orjentację i **walkę o byt.**

A przecież mimo tego upośledzenia oko ludzkie jest instrumentem cudownym. Nowsze badania zrehabilitowały jego kwalifikacje w zupełności. Okazuje się, że jego wrażliwość na promienie świetlne jest wręcz fenomenalna. Zwyczajna żarówka 25-świecowa wysyła co sekundę miljardy i setki miljardów najdrobniejszych cząsteczek świetlnych, zwanych fotonami. Z morza tych drobin wystarcza już pięćdziesiąt, ażeby siatkówka oka ludzkiego je dostrzegła. W ten sposób przyroda powetowała głębokością to, co poskąpiła oku ludzkiemu pod względem szerokości. A może te ciasne granice dla wrażeń oka i ucha nakreślone zostały przez przyrodę celowo? Już i tak człowiek głuchnie

od hałasu wielkomiejskiego,

a cóżby dopiero było, gdyby słyszeć potrafił wszystkie najlżejsze szmery, ryk oceanów na odległość tysięcy klm. a może huk sunących przez przestworza kosmiczne ciał niebieskich? A oko nasze możeby oślepło, gdyby zobaczyło orgię barw wszechświata?

Polskie Miami.



Znam różne cuda przyrody,
znam piękne ziemi połacie,
palmę pierwszeństwa jednakże
ślicznej oddaję Juracie.

Jurato — perło wybrzeża
złocista i pełna szyku,
mówią o tobie, że pono
z pianki powstałaś Bałtyku.

Na białym piasku twej plaży
cudne flirtują kobiety,
morze tymczasem przelewa
srebrno—zielone fal grzbiety.

O słońce — jakżeś szczęśliwe!...
Gdy tylko błyśnie poranek
pieścisz rusałki w kostjumach
jak wygłodniały kochanek.

A kiedy wieczór zapadnie,
five tea w modnym dancingu,
pani ma swego gigola,
w ślicznie skrojonym smokingu.

Po tańcu mały spacerek
w dwójkę od sosny do sosny,
w zatoce warczą ślizgowce,
szept wokół płynie miłosny.

Trzy tanga... walczyk wiedeński,
serduszko tętni i płonie,
mgiełką rozkoszy zachodzą
oczy w angielskim bostonie.

Już dawno północ minęła,
gdy pani wraca do willi,
obok gigolo w smokingu
dyskretnie ku niej się chyli.

Przy furtce ciche rozstanie:
— Good bye, mój mały gigolo,
sądzę, że jutro jak zwykle
spotkasz mnie chyba na molo...

Tak codzień... Plaża i dancing,
a potem spacer uroczy,
aż wreszcie mały gigolo
próg białej willi przekroczy...

Rom.

Resztki najstarszej bazyliki.

Odkrycie pierwszego chrześcijańskiego kościoła w świecie.

Miasto Watykańskie w sierpniu.

W związku z robotami przy odnowieniu bazyliki św. Jana w Lateranie — „głowie i macierzy wszystkich kościołów", zrobiono sensacyjne odkrycie: odsłonięto pozostałości murów, które, jak stwierdził z całą pewnością archeolog papieski, stanowią pozostałości pierwszego na świecie kościoła chrześcijańskiego.

Prace przy przebudowie Lateranu okazały się konieczne. Przedewszystkiem potrzebne było miejsce na nowe Ateneum, a następnie planowana rekonstrukcja historycznych organów papieża Klemensa VIII nie była możliwa bez zniesienia części murów. Również i odnowienie posadzki głównej nawy wymagało prac ziemnych, a podczas kopania zostały odsłonięte pozostałości pierwszego kościoła chrześcijańskiego na świecie.

Dotąd wiedziano tylko, że bazylika Konstantyna Wielkiego została założona przez niego w dawniejszym pałacu Laterańskim, lecz nie było wiadome, że poprzednio już inny kościół znajdował się na miejscu, gdzie wzniesiono bazylikę. Odkrycie to nastąpiło obecnie. Robotnicy, usuwający posadzkę, przy głębszem kopaniu natrafili na prastare pozostałości murów, ozdobione freskami i fragmentami napisów, świadczących, że na tem miejscu znajdowały się inne jeszcze budynki prócz kościoła o przeznaczeniu dotąd jeszcze nie stwierdzonem.

Co do ruin kościoła przedstawiają się w postaci dwu równoległych do siebie murów, na odległości jednego metra jeden od drugiego, w kierunku nawy kościelnej. Oba mury noszą jeszcze ślady tynku oraz geometrycznych figur na czerwonem tle.

Ciekawiej jeszcze od pozostałości tych murów, odsłaniających egzystencję najstarszego kościoła świata w Rzymie, przedstawia się archeologom papieskim wielki blok marmurowy, który zgodnie z freskiem w kościele San Silvestro e Martino w Monti, wyobrażającym bazylikę Konstantyna, stanowił zakończenie dwu łuków w nawie kościelnej. Jest pierwszym i jedynym dowodem namacalnym istnienia bazyliki,

znanej dotąd tylko z obrazów.

Staraniem archeologów papieskich prowadzą się odtąd dalsze prace wykopaliskowe, aby możliwie odsłonić jeszcze więcej zabytków przeszłości. Zresztą prócz murów i marmurowego bloku znaleziono jeszcze dobrze zachowany sarkofag oraz pięknie wykonany kapitel koryncki. Stąd prace wykopaliskowe prowadzi się z wielką ostrożnością, by nie uszkodzić dzieł sztuki, które może znajdują się jeszcze w głębi ziemi.

Odkrycie dzisiejsze posiada tem większe znaczenie, że przy dawniejszych pracach restauracyjnych w Lateranie jak naprz. za czasów papieża Marcina V i późniejszych, nie znaleziono nic, aczkolwiek posadzka kościoła była kilkakrotnie odnawiana.

37 wypadków tyfusu
w Starym Bieruniu

Ilość zachorowań na tyfus w Starym Bieruniu przekroczyła już cyfrę 37 wypadków. Prawdopodobnie przyczyną tej choroby jest zepsuta woda. Chorych umieszczono w specjalnych barakach. Dzielnica miasta gdzie panuje tyfus została zupełnie izolowana. Nikomu nie wolno wejść na teren tej dzielnicy.

Wybuch w „Lignozie"

W czasie prób chemicznych w laboratorjum fabryki materjałów wybuchowych „Lignoza" w Starym Bieruniu, nastąpił wybuch butelki z zawartością eksplodującej mieszaniny, przyczem ranny został laborant, Jerzy Karwot, który doznał poważniejszych okaleczeń na głowie i rękach. Rannego przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie ujęto mu jeden palec. Zagrożony jest również bardzo poważnie wzrok rannego.

Strach ma wielkie oczy
Zebrani volksbund. drapli na odgłos maszerujących rezerwistów
Katowicerka odwołuje kłamstwa

Za rozsiewanie fałszywych wieści odpowiadał w dniu wczorajszym przed Sądem Okręgowym w Katowicach b. odpowiedzialny redaktor „Kattowitzer Zeitung" Heinz Weber z oskarżenia prywatnego Związku Powstańców Śląskich.

W marcu bieżącego roku umieszczono na łamach tego pisma artykuł, w którem „Kattowitzer Zeitung" twierdziła, że podczas pewnego zebrania Volksbundu w Szopienicach wtargnęli na salę Volksbundheimu umundurowani powstańcy z Siemianowic, którzy zebranie rozbili.

By nadać tej sprawie więcej politycznego znaczenia podano tę fałszywą informację nawet do radja niemieckiego, które jak zwykle przy takich okazjach przedstawiło światu krzywdę, jaka się rzekomo dzieje mniejszości niemieckiej w Polsce.

Z ramienia Związku Powstańców Śląskich przybył na wczorajszą rozprawę p. Masztalerz, który zaofiarował sądowi dowód, że nikt z powstańców śląskich nie brał udziału przy rozbiciu zebrania.

Natomiast odpowiedzialny redaktor Heinz Weber podczas przewodu sądowego nie zamierzał udowodnić, by ktoś z powstańców brał udział w jakiejś napaści na Volksbundheim w Szopienicach.

Zebrani w Volksbundheimie bowiem na widok maszerującego przez miasto oddziału Rezerwistów urządzili bez wszelkich powodów w sali taki harmider, że niektórzy z obecnych odnieśli okaleczenia.

Jednej obecnej na sali starszej pani połamano nawet rękę.

Na zaproponowaną ugodę przez sędziego Heinz Weber się zgodził z tem, że przeprosi Związek Powstańców Śląskich na łamach Polski Zachodniej i „Kattowitzer Zeitung" za wyrządzoną krzywdę.

Ponadto Weber zgodził się przekazać na rzecz powodzian kwotę 50 złotych.

Rażeni piorunem

W czasie burzy, jaka przeciągnęła nad północną częścią województwa uderzył piorun w Radzionkowie w Adolfa Franciszka, zam. przy ul. Stawowej.

Podczas burzy biedny człowiek zajęty był na terenach dworskich, gdzie zbierał pogubione kłosy. Poniósł śmierć na miejscu, zaś towarzysząca mu 15-letnia córka Marja została porażona.

Jedną z ofiar odwieziono do szpitala, drugą do kostnicy.

Gdy bieda, to robotnik jest dobry...
Interwencja rady zakładowej kop. „Szczęście Luizy"
w sprawie unieruchomienia szybu

W związku z zamknięciem kopalni „Szczęście Luizy" w Szopienicach na zarządzenie Urzędu Górniczego, odbyła się na tej kopalni konferencja przy współudziale Rady Zakładowej, przedstawicieli związków Zawodowych oraz właścicieli kopalni.

Właściciele kopalni oświadczyli, że znajdują się w beznadziejnej sytuacji, ponieważ nie mają pieniędzy na prowadzenie robót wymaganych przez Urząd Górniczy. W czasie trwania tych robót domaga się bowiem Urząd Górniczy zaprzestania wydobywania węgla. Właściciele twierdzą dalej, że nie mają nawet pieniędzy na zapłacenie zaległych zarobków. Również nikt nie chce im pieniędzy pożyczyć.

W wyniku konferencji postanowiono wysłać do władz górniczych delegację złożoną z przedstawicieli robotników i właścicieli kopalni, która przedłoży kontrpropozycje w tym kierunku, aby Urząd Górniczy zezwolił na częściowe wydobywanie węgla przy równoczesnym zabudowaniu zagrożonych miejsc wymaganem przez Urząd Górniczy.

Pijany awanturnik
trzeźwieje w areszcie

W czasie służby st. post. Dysik i post. Dziwisz mieli ciężką przeprawę z Pawłem Salolem z Nowego Bytomia (Miarki 19), który w Bielszowicach-Piaśniki po pijanemu wyprawiał awantury i bójki, wybijając zarazem szyby w mieszkaniu Hermana Michalskiego.

Po zatrzymaniu awanturnika rzucił się on na obu posterunkowych, usiłując ich pobić.

Poskromiono go jednak pałką gumową i mimo wielkiego krzyku osadzono gwoli uspokojenia w areszcie.

Zamach dynamitowy w Janowie
czy wybryk młokosów

Ubiegłego wieczoru jakiś nieznany sprawca wrzucił do ogrodu przy domu Basisty w Janowie rurę metalową, wypełnioną materjałem wybuchowym, która z wielkim hukiem eksplodowała. Wybuch nie wyrządził na szczęście żadnych szkód. Policja prowadzi energiczne dochodzenia dla ustalenia sprawcy tego wybryku względnie zamachu.

Rewizja u siostry bandyty
wykryła zrabowane pieniądze

W związku z dobrowolnem zgłoszeniem się trzeciego członka bandy Hoffmanna, która dokonała zbrojnego napadu rabunkowego na Bank Ludowy w Świętochłowicach, Szampery i oświadczeniem, że pieniądze i broń porzucił w czasie ucieczki, policja, której tu tłumaczenie wydało się niewiarygodne, przeprowadziła wczoraj rewizję w mieszkaniu siostry Szampery w Nowym Bytomiu, w toku której znalazła dobrze ukryte 1500 zł. pochodzące z udziału Szampery w rabunku.

Tragiczny wypadek cyrkówki
na odpuście w Nowej Wsi

Minionego wieczoru w cyrku jarmarcznym Bronisława Szczęsnego z Szopienic, ustawionym na odpuście w Nowej Wsi, doszło do groźnego wypadku. W czasie popisów na trapezie 22-letniej Gertrudy Drzyzgównej z Goduli, zerwała się linka i artystka padając ze znacznej wysokości na ziemię, złamała sobie prawy obojczyk i doznała ogólnych kontuzji. Cyrk ten stanowczo nie ma szczęścia, mimo, że należy do p. Szczęsnego, bowiem występujący później 22-letni Florjan Koczuba z Małej Dąbrówki uległ złamaniu lewej ręki w czasie zapasów atletycznych. Drzyzgównę przewieziono do szpitala w Goduli, zaś Koczubę po opatrunku odstawiono na dalszą kurację do domu.

Skazany restaurator
Za zniewagę komisarza Skarbowego

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał wczoraj Augustyn Skopek z Szopienic oskarżony o znieważenie komisarza kontroli skarbowej Piłaczyńskiego.

W czasie przeprowadzania kontroli w restauracji oskarżonego, Skopek w pewnej chwili rzucił się na Piłaczyńskiego, znieważył go słownie i wyrzucił za drzwi.

W wyniku wczorajszego przewodu sądowego oskarżony skazany został na 2 tygodnie aresztu przy równoczesnym zawieszeniu mu kary na przeciąg 2 lat.

Utarczki graniczne
przemytników ze strażnikami

W Maciejkowicach koło kamieniołomu została rozbita większa szajka przemytników z Czeladzi. Pomiędzy przemytnikami a strażą graniczną doszło do utarczki, w następstwie której został lekko ranny w nogę przemytnik Jan Klusek. Ponadto zdołano ująć Augusta Zajczyka, Wojciecha Kasperka, Józefa Płachtę, Władysława Judę, Michała Opuszaka.

Przemytnikom odebrano 3 worki mąki kokosowej, 15 kg pomarańcz, 3 kg Maggi, przecane talje kart do gry oraz szereg drobniejszych przedmiotów.

Część zbiegłych przy powrocie do Czeladzi wpadła w ręce straży na placówce w Będzinie.

—o—

Sport

Z ŚLĄSKIEGO O. Z. G. S.

W środę dnia 15. b. m. (święto NMP.), odbędą się na boisku W. F. w Katowicach finałowe rozgrywki drugiej serji o mistrz. Śląska w koszykówce.

Początek o godz. 10-tej.

Zarząd Śl. O. Z. G. S., dokooptował na swem ostatniem posiedzeniu współpracownika „Przeglądu Sportowego" i „Nowego Czasu", p. red. H. Rembalskiego, w charakterze referenta prasowego.

WISŁA — „FRANCJA" EMIGR. 12 : 2 (5 : 0).

W drużynie Wisły debjutował doskonały gracz śląski Kopeć, strzelec 4-ch bramek i Balcer.

PROGRAM I-go DNIA obchodu 15-lecia istnienia Klubu Sportowego „Slavia".

Dnia 14. 8. Zawody junjorów w piłkę nożną o puhar prezesa K. S. „Slavia".

Godz. 16.00 K. S. „Naprzód" Ruda c/a K. S. „Poniatowski" Godula.

Godz. 17.00 K. S „Orzegów" contra K. S. „Slavia".

Godz. 19.00 I. krok bokserski.

RADJO

KATOWICE — Wtorek 14. sierpnia.

6.30 — 7.40 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Muzyka lekka 13.05 Audycja dla dzieci 13.20 Muzyka (płyty) 13.55 „Z rynku pracy" 14.00 Wiadomości gospodarcze 16.00 Godzina muzyki lekkiej 17.00 Skrzynka P. K. O. 17.15 Muzyka (płyty) 18.00 Odczyt o Bydgoszczy 18.15 Recital fortepianowy 18.45 Komunikaty i rozmaitości 19.00 Pogawędka dla dzieci 19.15 Recital wiolonczelowy 19.40 Muzyka (płyty) 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Myśli wybrane" 20.02 Kwadrans literacki 20.12 „Najpiękniejsza z kobiet" — operetka w 3 aktach 22.15 „Dzieci nieślubne" — odczyt 22.30 Muzyka taneczna.

Sztandar peowiacki w Wełnowcu
symbolem ścisłego zespolenia Śląska z Macierzą
Protektorat nad uroczystością objął p. woj. Grażyński

Jak już we wczorajszym numerze donieśliśmy, jutro t. j. 15. b. m. odbędzie się w Wełnowcu poświęcenie pierwszego sztandaru peowiackiego na Śląsku.

Sztandar ten, jakkolwiek powstały z inicjatywy placówki w Wełnowcu, będzie należał do b. peowiaków powiatu katowickiego. Powiat ten liczy zgóry tysiąc byłych czynnych członków dawnej „Polskiej Organizacji Wojskowej" (P. O. W.), którzy jeszcze przed plebiscytem i trzeciem powstaniem należeli najmniej pół roku do tej organizacji i do dnia dzisiejszego przekonań swych nie zmienili.

Do przekonań tych należy m. i. stała wiara w twórcę i wodza P. O. W. t. j. w Marszałka Piłsudskiego, a do przekonań specjalnie śląskich peowiaków należy świadomość, że Śląsk obok Bałtyku jest drugim czynnikiem mocarstwowości Polski.

Peowiacy śląscy dążą dlatego do zupełnego zespolenia się naszej dzielnicy z Polską, bo to przecież trzykrotnie chwycali za broń i trzykrotnie do walki innych pociągali.

Sztandar peowiaków w Wełnowcu będzie więc symbolem tego, że Śląsk to taka sama część Polski, jak np. Warszawa, Lwów czy Wilno, gdzie już dawno łopocą peowiackie sztandary, tylko, że bliższa swą martyrologją swego całego społeczeństwa i o większem znaczeniu gospodarczem.

Ponieważ jednak głównym celem P. O. W. nie jest tylko świętowanie i rozpamiętywanie swych czynów, lecz praca dla dobra i wielkości państwa polskiego oraz niesienie pomocy rodakom w każdej części Polski, gdzie tylko pomoc ta jest konieczna i możliwe — uroczystość w Wełnowcu ma więc za główny cel zebrać jak największy dochód dla rodaków południowej części naszego kraju, którą nawiedziła straszliwa klęska powodzi.

PROGRAM

Godz. 6.00 Pobudka.

Godz. 8.30 Przyjmowanie władz, gości, związków, towarzystw i placówek w ogrodzie p. Października (d. Wróbel).

Godz. 9.15 Raport.

Godz. 9.30 Wymarsz po sztandar do komendanta placówki ob. Sieronia następnie wymarsz do kościoła parafjalnego na uroczyste nabożeństwo, na którym nastąpi poświęcenie sztandaru. — Po nabożeństwie: a) wręczenie sztandaru, b) odsłonięcie tablicy pamiątkowej i c) przemarsz przez miejscowość do ogrodu p. Października, gdzie nastąpi ogólne powitanie, przemówienia, wbijanie gwoździ i wpisywanie do księgi pamiątkowej.

Godz. 13.30 Przerwa obiadowa.

Godz. 15.00 Koncert w ogrodzie p. Października.

Godz. 19.30 Zabawa taneczna w sali p. Października.

Wstęp: an koncert 0,25 zł., na zabawę dla jednej osoby 1,— zł., dla pary zł. 1,50.

Jest to cel słuszny i każdy Polak, i każdy członek pokrewnej P. O. W. organizacji, powinien 15. sierpnia być w Wełnowcu, gdzie przeżyje podniosłe chwile, a potem, przez udział w godziwej rozrywce, da dochód na tych, którzy znajdują się w najkrytyczniejszym położeniu, t. j. na powodzian.

Niechże więc nikogo nie braknie, kto czuje się zbratany z P. O. W. duchem.

Protektorat honorowy nad tą uroczystością przyjął p. Wojewoda Śląski dr. Michał Grażyński. Komitet honorowy stanowią: dr. Nieć, Jan Lortz, dr. Koczwara, ks. płk. Sinkowski, Starosta Seidler, Nacz. Broll, kpt. Rajmund Kawalec, Starosta Jan Wyglenda, Wicedyr. Banku Polskiego Roman Voit i poseł Kornke. W komitecie wykonawczym zasiadają: Nacz. Walenty Fojkis, Piotr Krzynowski i Jerzy Sieroń.

Na uroczystości będzie reprezentowany zarząd główny Związku Peowiaków z Warszawy.

Życie przy zaciskaniu pasa.

Bieda w Polsce i w krajach innych w ilustracji cyfr.

Pod względem spożycia zajmujemy przedostatnie miejsce w świecie.

Dalsze obniżanie stopy życiowej — to wskazanie zabójcze.

Rozpowszechniły się u nas w ostatnich czasach błędne poglądy kryzysowe, które dadzą się ująć w następujące dwa twierdzenia:

Przeżywamy kryzys narówni z całym światem, ale u nas stosunkowo lepiej niż gdzieindziej.

Trzeba obniżyć stopę życiową i dalej zaciskać pasa, aby przetrwać kryzys.

Aby odpowiedzieć na pytanie, gdzie jest gorzej, a gdzie lepiej, trzeba przede wszystkiem porozumieć się, czem będziemy mierzyć stan gospodarczy krajów. — Jeżeli za miarę przyjmiemy stałość waluty złotej, to niewątpliwie Polska znajdzie się między pierwszemi państwami świata. To samo odnosi się do urzędowej cyfry bezrobotnych, która w bogatych krajach Zachodu jest znacznie wyższa aniżeli u nas.

Jest jednak i inny miernik siły gospodarczej narodów i państwa a mianowicie: produkcja i spożycie.

Otóż jeżeli porównamy Polskę z innemi krajami pod względem spożycia, to niestety zobaczymy, że znajdujemy się na szarym końcu, tuż obok ZSRR. Weźmy cyfry, odnoszące się do trzech tak zasadniczych artykułów jakiemi są: cukier, węgiel i bawełna.

Gdy Duńczyk spożywa rocznie 50 kg. cukru, Anglik 47 kg., Amerykanin i Holender po 40 kg., a Czech 35 kg. — to w Polsce spożycie cukru na głowę wynosi 11 kg., a w ZSRR 7 kg.

Spożycie węgla — nietylko na opał ale łącznie z przemysłem — wynosi na głowę mieszkańca: w Belgji 4,4 tonn, w Stanach Zjednoczonych 3,9 t., w Anglji 3.8 t., Niemczech 2,4 t., we Francji 2,1 t., a w Polsce zaledwie 0,9 t. Znacznie niżej jeszcze stoi ZSRR. z 0,2 t. na głowę.

Wszystkie cyfry powyższe odnoszą się do lat 1927—30, a więc do okresu dość pomyślnego.

Jak widać z przytoczonych cyfr i zestawień nie nadużywamy darów bożych

Gdybyśmy do tego dodali jeszcze fatalną statystykę mieszkaniową, doszlibyśmy do wniosku, że bezrobotny Amerykanin czy Anglik żyje na znacznie wyższej stopie od naszego nietylko robotnika, ale nawet urzędnika, nie mówiąc już o chłopie.

Bardzo ciekawe są cyfry, świadczące o tem, ile już zacisnęliśmy pasa podczas kryzysu. W latach 1927—30 spożycie żyta na głowę wynosiło rocznie 164 kg., w r. 1932 tylko 139 kg. Spożycie cukru z 11 spadło na 9 kg., węgla z 874 kg., na 566 kg., soli z 15 na 11 kg., ropy naftowej z 23 kg. na 16 kg., bawełny z 2 kg. na 1 i pół kg., żelaza z 18 kg. na 6 kg.

Spadek ten w roku ubiegłym, tj. 1933 znowu się powiększył!

Zamieranie rynku wewnętrznego, to dalszy wzrost bezrobocia i spadek siły podatkowej ludności, a tem samem i osłabienie potęgi państwa.

A teraz przejdźmy do innej pozycji ilustrowanej cyframi.

Leży przed nami ciekawa statystyka. Przedstawia ona mianowicie. wysokość dochodu społecznego na głowę jednego mieszkańca w krajach Europy i St. Zjednoczonych.

Dziesięć miljardów złotych wyniósł w roku ubiegłym — jak wynika z przybliżonych obliczeń — nasz dochód społeczny czyli innemi słowy, łączny dochód wszystkich mieszkańców Polski. Ponieważ zaś Polska liczyła w roku ubiegłym niespełna 33 miljony ludności, wynika z tego, iż dochód przeciętny mieszkańca wyrażał się kwotą około 300 zł. w ciągu całego roku, co czyni w stosunku miesięcznym około 25 zł.

Że jest to kwota bardzo mała, o tem nikogo przekonywać nie potrzebujemy

---

Raty trzeba płacić regularnie!

Nowy kodeks handlowy chroni kupca

przed lekkomyślnym lub nierzetelnym nabywcą.

Przed kilku tygodniami, donosiliśmy o wejściu w życie z dniem 1 lipca br. nowego kodeksu handlowego.

Ustawa ta z drugiej strony, chroni kupiectwo przed nieuczciwością nabywców. I słusznie.

Kupowanie niemal wszystkiego na raty, stało się w czasach ostatnich niemal zasadą, zwłaszcza że kupcy w zrozumieniu coraz cięższych warunków swej klienteli, chętnie poszli na system spłat ratalnych.

Pomimo, że taka umowa kupna na raty dochodzi zazwyczaj do skutku przez podpisanie ze strony nabywcy drukowanego formularza, stanowiącego zobowiązanie punktualnego wpłacania rat — najczęściej sprzedawca miał dotąd wiele kłopotów z niepunktualnym lub nierzetelnym nabywcą i nierzadkie były wypadki, że zrezygnować musiał ze swej należności.

Obecnie, po wejściu w życie nowego kodeksu handlowego. kupiec będzie mógł uniknąć straty z tej strony. Kodeks pozwala bowiem na zamieszczanie w umowie o sprzedaży na raty, nieznanej w poprzedniej ustawie klauzuli: zastrzeżenia własności. Sprzedawca w ten sposób, do czasu całkowitej zapłaty przypadającej mu należności, jest właścicielem danego przedmiotu i może go odebrać, jeżeli kupujący zalega za dwie po sobie następujące raty, stanowiące więcej niż jedną piątą ceny kupna. Wraz ze zaś zepsucia danego przedmiotu, może żądać — jako jego właściciel— pełnej wartości, niezależnie od rat już wpłaconych, te bowiem przypadają mu w charakterze odszkodowania umownego za niewypełnienie umowy przez nabywcę.

Takie zastrzeżenie własności ma w niektórych wypadkach korzystne znaczenie również dla kupującego — mianowicie, jeżeli jest zadłużony i grozi mu egzekucja.

Jak z powyższego wydzimy, nowy kodeks handlowy w dziale dotyczącym sprzedaży na raty, ma dużą wartość nie tylko dla nabywcy, lecz również i sprzedawcy.

Prezydent m. st. Warszawy zachorował na grypę.

Warszawa, 12 8. — Prezydent miasta Warszawy Stefan Starzyński zaniemógł onegdaj na lekką grypę i wskutek zalecenia lekarzy musi — ostać w łóżku.

Wobec tego przez kilka dni nie będzie on urzędował w prezydjum magistratu.

Gospodarcza i społeczna funkcja ubezpieczeń majątkowych.

Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń w Warszawie przy czynnym współudziale Stowarzyszenia Dziennikarzy i Publicystów Gospodarczych zorganizował konkurs na najlepszy artykuł na temat „Gospodarcza i społeczna funkcja ubezpieczeń majątkowych".

Za najlepszy artykuł będą przyznane nagrody w liczbie 5-ciu od zł. 100— do zł. 1000.

Termin nadsyłania prac został ustalony na dzień 30 września rb. Do konkursu dopuszczone będą tylko artykuły drukowane w prasie codziennej, lub perjodycznej, wychodzącej na obszarze Rzplitej. Wyniki tego konkursu zostaną ustalone w dniu 31 października rb.

Freski polskie w kaplicy papieskiej.



Malarz polski prof. Rosen ukończył przed niedawnym czasem freski w Castel Gandolfo, letniej siedzibie Papieża. Freski te zdobią kaplicę, w której znajduje się wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Fresk po prawej stronie na zdjęciu przedstawia obronę Warszawy przez młodzież polską, prowadzoną przez ks. Skorupkę. Fresk po lewej — obronę Częstochowy.

Ile kosztowała wojna światowa.

Do dziś dnia nie zdołano dokładnie obliczyć kosztów finansowych wojny 1914-1919 r. Wyliczenia poszczególnych ekonomistów i statystyków różnią się poważnie między sobą; Podczas gdy np. Fix szacuje koszta ogólne wojny światowej na 80 miljardów dolarów, inni, jak Fridman lub Wojtinskij, podają te liczbę na 200 miljardów dolarów. Najbliższym prawdy wydaje się być Wojtiński, którego gruntowne i zwykle dokładnie wyliczenia uważane są za najbardziej miarodajne.

Otóż według Wojtińskiego ogólny koszt wojny światowej wyniósł (w samych wydatkach pieniężnych) 1.040 miljardów marek w złocie, czyli zgórą 200 miljardów dolarów. Pierwsze miejsce w tym bilansie zajmuje Wielka Brytanja, która wydała na wojnę 206 miljardów mk., prawie tyleż. bo 199 miljardów wydały Niemcy, Francja wydała 177 miljardów, Stany Zjednoczone A. P. 148 miljardów, Austro-Węgry 117, Rosja 86, Włochy 71 i td. Ogółem koalicja wydała na wojnę 690 miljardów marek, natomiast państwa centralne (i ich sprzymierzeńcy) 350 miljardów marek.

Jeżeli podzielimy te sumy przez ilość mieszkańców każdego państwa wojującego, dojdziemy do wniosku, że wydatki wojenne, przypadające na głowę ludności, były największe we Francji, bo wyniosły aż 4.000 marek w złocie; dla Niemiec odnośna liczba wynosi 3.000 mk., dla Austro-Węgier 2.250, dla Włoch 2.000, Stanów Zjednoczonych 1.340, dla Rosji tylko 505.

Obliczono, że koszta wojny światowej były jedenaście razy większe, aniżeli koszta wszystkich wojen. prowadzonych w ciągu ostatnich 120 lat przed jej wybuchem (1793—1914). Jak wielkie były w ogóle ostatniej wojny wydatki na samą amunicję, świadczy fakt, iż armje francuska i angielska zużywały w r. 1914-18 przeciętnie 12.700.000 pocisków miesięcznie, podczas gdy w czasie całej wojny niemiecko-francuskiej 1870-71 r. Niemcy wystrzelili wszystkiego 817.000 pocisków armatnich, a podczas wojny japońsko-rosyjskiej Rosjanie zużyli ogółem 954.000 pocisków. Sama tylko armja niemiecka wystrzeliła podczas wojny światowej 286 miljonów pocisków artyleryjskich i około 6 miljardów nabojów karabinowych; kosztowało to skarb niemiecki 25 miljardów marek.

Wydaki na wielką wojnę kryte były podnieśieniem podatków, pożyczkami wewnętrznemi i emisją pieniędzy papierowych. Wojtińskij oblicza, że podatkami pokryto 17% kosztów wojny, pożyczkami zagranicznemi 14 proc. wewnętrznemi 69 proc.

Jak się okazuje z obliczeń sowieckiego ekonomisty Krotkowa, zyski wojenne wielkich potentatów ciężkiego przemysłu zostały bardzo słabo opodatkowane. Ustalono, że przemysł niemiecki w ciągu 16 miesięcy wojny zarobił 8 miljardów mk. Urzędowe sprawozdanie firmy Krupp wykazuje, że zyski jej po roku wojny wzrosły o 140 proc. Fabryka „Germania", należąca do Stinnesa, zarejestrowała po roku istnienia zysk dochodzący do połowy wysokości kapitału zakładowego.

Dług publiczny Anglji wynosił w chwili wojny 6.5 miljardów funtów, po zakończeniu jej osiągnął 7.876 miljonów f. W ciągu całego, z górą 200-letniego okresu, dzielącego Wielką Rewolucję Angielską do wojny światowej, Anglja wydała 10.600 miljonów funtów, czyli o 300 miljonów mniej, aniżeli w ciągu 6 lat od r. 1914 do 1920. We Francji dług państwowy w przeddzień wybuchu wojny wynosił 34 miljardy franków, po jej zakończeniu 302. W Niemczech, dzięki systemowi inflacji, posuniętemu do najdalszych granic, długi te zostały zredukowane do skromnej liczby 5-ciu miljardów marek.

HARCE OBŁĄKANEGO RZEŹNIKA.

Cztery ofiary warjata.

W Christburgu koło Elblaga, rzeźnik Maks Lubek, upośledzony umysłowo, lecz naogół dotąd nieszkodliwy, dostał ubiegłej nocy nagłego napadu szału i wtargnął do ubikacji, w której

spał jego uczeń.

Furjat poderżnął śpiącemu chłopakowi gardło, raniąc niebezpiecznie w głowę swego brata, który zwabiony hałasem, przybiegł do pokoju zbrodni.

Następnie Lubek porwał karabin z mieszkania i wybiegł na ulicę. Napotkanego nad ranem rolnika wyjeżdżającego w pole

śmiertelnie postrzelił w brzuch.

Żonę miejscowego pastora, która wyszła z domu, aby dowiedzieć się przyczyny wrzasków ciężko zranił w kolano.

Po powrocie do domu furjat wsiadł na konia, udając się w kierunku Pochollen. Wpobliżu mostu przed tą miejscowością poranił ciężko nożem konia, a sam zbiegł w pole.

Zarządzony przez policję pościg nie dał dotychczas wyniku.

Widmo na sali sądowej.

Dramat pięknej Jenny.

Przed paryskim sądem przysięgłych toczył się sensacyjny proces przeciwko młodej robotnicy fabrycznej Luizie Viard i jej spólnikowi, młodemu robotnikowi włoskiemu, Guido Carcioli, o wykonanie strasznej zemsty na dwudziestoletniej dziewczynie, Jeannie Bernat.

Jeanne Bernat była robotnicą w jednej z fabryk na przedmieściach Paryża.

Ponieważ odznaczała się

niezwykłą pięknością,

miała bardzo licznych wielbicieli wśród mężczyzn. Jednym z nich był młody robotnik włoski, Guidi Carciola. Cieszy się on początkowo wzajemnością pięknej Jeanny, lecz gdy zaczął ją prześladować i zadręczać atakami zazdrości Jeanna zerwała z nim.

Dotknięty tem Carciola poprzysiągł młodej dziewczynie zemstę. Wykonanie tej zemsty poszło mu tem łatwiej, że wkrótce znalazł spólniczkę i pomocnicę. Była nią młoda robonica. Luiza Viard. która nienawidziła Jeanny, ponieważ piękna dziewczyna odbierała jej stale wszystkich wielbicieli.

Carciola i Luiza Viard stali się wkrótce cichymi spólnikami w układaniu planu zemsty na pięknej Jeannie Bernat.

Żądzę zemsty podsycił jeszcze bardziej u obojga fakt, że Jeanna Bernat zaręczyła się niebawem z młodym robotnikiem Ludwikiem, który był dotąd wiernym wielbicielem Luizy.

Carciola chciał najpierw zabić Ludwika. Ale Luiza Viard odradziła mu. tłumacząc, że po zabiciu Ludwika Jeanna zaręczy się z innym młodym mężczyzną. — Upadł również plan zabicia obojga, ponieważ Luiza chciała, ażeby Jeanna **cierpiała sama.**

Uradzili wkońcu oboje, — że obleją twarz pięknej Jeanny witryolem, ażeby raz na zawsze stała się brzydka jak noc.

Witryolu dostarczył Luizie Carciola, — potem oboje czyhali codziennie na Jeannę na ulicy. Pewnego wieczora, gdy dziewczyna wracała sama z fabryki do domu, spostrzegł ją stojący na straży Carciola i dał znać Luzie. Luiza zjawiła się też natychmiast z butelką zawierającą litr witryolu i zbliżywszy się do Jeanny wylała [illegible] zawartość na twarz.

Strasznie poparzoną dziewczynę odwieziono do szpitala, gdzie przez długie miesiące leczyła się z okropnych ran. — Obecnie zjawiło się przed sądem. **przerażające widmo,**

z wypalonemi oczyma i wyżartym nosem. Z dawnej piękności pozostały jej jedynie młode i świeże usta.

Zbrodniarka i jej spólnik bronili się tem, że chcieli jej tylko oblać witryolem głowę. Ale sam widok poparzonej dziewczyny świadczył wymownie o potwornej zemście. Luiza Viard skazana została przez sąd na 10 lat ciężkiego więzienia, jej niecny spólnik Carciola na 7 lat ciężkiego więzienia.

W zacisznej zatoce.

KRÓLEWSKIE REGATY

Intymny zjazd angielskiej arystokracji.

Cowes, w sierpniu.

Po wydostaniu się z cieśniny, w głębi której unoszą się dymy z kominów Southampton, ukazuje się

wyspa Wight

w bliskiej już odległości. Kształt jej wybrzeży jest tak przystosowany wgięciami swemi do kontynentu, iż wydaje się, że wyspa została na chwile oderwana, by pobujać na powierzchni morza, pozostawiając za sobą szeroki pas wodny, dobrze przez nią zabezpieczony od ostrych wiatrów Atlantyku. Jest to miejsce niesłychanie dogodne na sport żaglowy.

Dzięki tej sytuacji morskiej, zwanej „Solent", gdzie niskie wybrzeża morskie Hampshire'u tworzą tło zielono - fiołkowe, Cowes rozciąga się amfiteatralnie pośrodku, oparte o niskie pagórki, okalające ujście Dediny, rzeki o zielonych falach, płynącej spod Newport, głównego miasta wyspy.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Cowes stanowi ośrodek sportu yachtowego — „yachting", któremu hołduje również i król angielski. Na wszystkich wystawach sklepowych widzimy masę fotografij słynnych yachtów, niekiedy modele całych flotyli, a zwłaszcza niezliczone portrety i fotografje króla na pokładzie yachtu królewskiego „Britannia". Widać ponadto odrazu, że Cowes

ciągnie zyski z pobytu króla

na jego wodach, gdyż frontony niezliczonych sklepów noszą napisy: „Dostawca Jego Królewskiej Mości", wśród herbów W. Brytanji.

Gdyby nie te szczegóły, Cowes przedstawiałoby się bardzo skromnie, z domkami z czerwonej cegły, o białych fasadach, niekiedy drewnianych, ale zawsze polakierowanych tak lśniąco, że przypominają blaskiem swym kadłuby yachtów. Tą samą czystością odznaczają się szyby niewielkich okien i latarnie miejskie.

Tydzień regat w Cowes zabezpiecza cały rok życia mieszkańców miasta — które w ciągu tego tygodnia gości całą arystokrację Wielkiej Brytanji.

Dobrodziejstwa losu, powtarzające się corocznie w sierpniu, nie wzbudziły nadmiernej próżności w małem mieście. Nie posiada ono pałacowego hotelu, ani atrakcyj. Komfort większości hoteli i meblowanych pokoi ogranicza się do rzeczy niezbędnych. Jest to — podobno — zgodne z zapatrywaniami arystokratycznych sfer, które tu goszczą. Uważają one bowiem, że jest rzeczą zbyteczną dla Cowes ściągać obcych turystów, gdyż odebrałoby to zjazdowi charakter intymności zwykłego koła bywalców.

Arystokratyczna dzielnica Cowes rozpoczyna się od „Marine Parade", na którą wychodzi główna ulica. Długi ten plac ciągnie się nad morzem, którego fale odbijają się o szerokie schody, do których przybijają łodzie z mahoniu. Nieco dalej na zielonych zboczach gór, tuż nad morzem rozciąga się dzielnica will, należących do arystokracji angielskiej. Kluby wioślarskie — organizatorzy regat — zajmują same niemal całą „Marine Parade".

Na tegoroczne regaty przybyło zgórą

piętnaście tysięcy osób.

przeważnie samych Anglików. Jakkolwiek ruch i ożywienie są wielkie, nie słychać nigdy gwaru. Wszyscy mężczyźni ubrani są jednakowo: białe spodnie, granatowa marynarka na dwa rzędy guzików, biała czapka marynarska. Wszystkich razem uważać można za „pierwszych dżentelmenów" Wielkiej Brytanji. Mimo to jest jeszcze elita elity — ludzie, którzy noszą w butonierce błękitną odznakę z trzema inicjałami: R. Y. S. (Royal Yacht Squadron) klubu stuletniego, którego sam król jest „admirałem". Klub ten uchodzi za najekskluzywniejszy na świecie. Siedziba jego mieści się w zamku, przypominającym podobne gmachy w opisach Walter Scott'a, zbudowanym na fundamentach starego zamku z epoki Henryka VIII.

Jedna z baszt, obrośnięta bluszczem, służy za taras dla zarządu. Stąd starzy lordowie przyglądają się żaglowcom na morzu. Niżej, nieco wysunięta pod basztą, znajduje się niewielka reduta nad morzem, ozdobiona dwudziestu małemi starożytnemi armatami. Stanowią jednak tylko ozdobę, bowiem sygnał startu dla łodzi podają umieszczone pomiędzy niemi minjaturowe działa nowoczesne.

Przed kratami ogrodów zbierają się tłumy, przyglądając się nietylko mknącym na morzu łodziom, lecz również arystokratycznym gościom, zwłaszcza paniom, które poza kilku osobami zaproszonemi, w letnich sukniach, ubrane są po sportowemu, w białych spódnicach, granatowych żakietach, odsłaniających trykotowe dżempry w pasy, z zawiązanym na szyi szalikiem, bądź w barwie własnego yachtu, bądź w barwie jego flagi. Tu i ówdzie na strój ten narzucono zwyczajne płaszcze nieprzemakalne, używane na łodziach żaglowych.

Król również stosuje się do ogólnie przyjętej tutaj prostoty i przepisowego stroju. Przed wieczorem wysiadł z łodzi, kóra z yachtu jego przywiozła go do klubu. Bez wszelkiego ceremonjału minął tłumy, które przywitały go owacyjnie. Obrzucił zebranych spojrzeniem jasnych, stalowych oczu i wszedł do lokalu klubu, gdzie zabawił chwil kilka, by znowu wrócić łodzią na yacht. Wkrótce wszyscy poszli za jego przykładem, a nad Cowes zapadła noc i cisza po hymnie, zaśpiewanym przez chór Armji Zbawienia, który zebrał się pod jakąś latarnią, a potem spowrotem skrył się w mroku nocy.

Bull.

Kostucha, drwi z ludzkich planów.

Smiertelny sen ojca.

Z Bydgoszczy donoszą:

Niezwykle tragiczny wypadek miał miejsce na ul. Stromej 12, Zamieszkuje tam rodzina Andrzejewskich. Aleksander Andrzejewski, kładąc się wczoraj wieczorem spać zapowiedział domownikom, że rano około godz, 5 mają go zbudzić.

Był w najlepszym humorze i nic nie zwiastowało tragedji. Nad ranem zbudziła się córka i wołaniem chciała ojca obudzić. Wiedząc, że ojciec ma twardy sen, powtórzyła wołanie kilkakrotnie, a gdy to nic poskutkowało wstała i podeszła do łóżka ojca. Jakie było jej przerażenie, gdy spostrzegła, że ojciec nie żyje. Ciało było jeszcze ciepłe.

Na krzyki córki nadbiegli sąsiedzi, wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz stwierdził skon wskutek udaru serca.

Wiadomość o wypadku rozniosła się natychmiast budząc wszędzie zrozumiałe wrażenie.

Szalona jazda autem.

Trzy ofiary młodego szofera.

W nocy, na drodze z Brukseli do Gandawy (Gand), jadący z wielką szybkością samochód zabił

dwóch 70-letnich wieśniaków

w miejscowości Oordegem.

Automobilista nie zatroszczył się o swoje ofiary i pojechał dalej. W następnej wiosce, samochód zarzucił na zakręcie i zmiażdżył o mur 37-letnią kobietę. I tym razem kierowca samochodu nie zatrzymał się, a w dalszej drodze obalił słup, podtrzymujący druty elektryczne i wreszcie rozbił swój wóz o bramę przydrożnego ogrodu.

Zbrodniczy szofer, liczący lat 24,

doznał ciężkich ran,

także cztery towarzyszące mu osoby zostały ranione.

———

ZAPALNICZKA ZA 40.000 ZŁOTYCH.

Najdroższa zapalniczka świata została niedawno sfabrykowana i sprzedana w Londynie. Zamówił ją specjalnie pewien bogacz angielski i zapłacił za nią 1500 funtów szterlingów czyli około 40.000 złotych.

Cena może się wydawać fantastyczną, ale zapalniczka ta zrobiona jest cała ze złota i platyny, a ponadto wysadzana jest drogiemi kamieniami. Na samej pokrywce znajduje się sześć rubinów, a dookoła knota osiem szafirów.

Desperatka przed śmiercią

ZAKUPIŁA TRUMNĘ I NAGROBEK.

P. Binard, centralny komisarz policji w Valenciennes otrzymał list, w którym wdowa Marja Dervaux, lat 59, zawiadamia go, że postanowiła odebrać sobie życie. W liście były pozatem następujące szczegóły: „Znajdzie pan, przy rue de la Nouvelle Hollande Nr. 5, w pokoju na parterze, wszystkie papiery potrzebne do pogrzebu, a w woreczku na stole sumę 5.500 fr.

Policjant udał się pod wskazanym adresem i znalazł na łóżku trupa kobiety, która popełniła samobójstwo przez uduszenie, a na stole papiery, wskazujące, że wdowa Dervaux, zapłaciła sobie trumnę i nagrobek, za mszę żałobną i miejsce na cmentarzu. W szafie była przygotowana wyprasowana bielizna i suknia, w której miała być pochowana.

Na płaskowzgórzach Anatolji.

Walka o wodę.

Wrażenia z podróży po Turcji.

Ankara w sierpniu.

Dopiero po szesnastu godzinach od chwili opuszczenia azjatyckiego wybrzeża Bosforu przyjeżdża się do Ankary, dzisiejszej stolicy Turcji. Pociąg biegnie początkowo wzdłuż wybrzeża, wśród pięknych will, ozdobionych rzeźbionem drzewem, lasów oliwkowych i magnoljowych, a potem zwolna podnosi się na płaskowzgórze Anatolji. Tutaj o świcie dnia podróżnika spotyka niespodzianka: wszędzie bowiem w krajach południa, czy to w Grecji, Konstantynopolu, czy też na Jasnym Brzegu, opary morskie rozprzystrzeniają w powietrzu zasłonę, łagodzącą blask nieba. Tutaj zaś, w Anatolji, na tem płaskowzgórzu Azji Mniejszej, wśród nagich, nieskończonych obszarów, jaskrawy błękit nieba, światło niemal brutalne, przeistacza ją powietrze w bezmiar drgającego, złotego pyłu. Olbrzymie puste przestrzenie,

bez drzew i rzek...

W ten sposób, bez żadnych obrazów przejściowych dojeżdża się do Ankary — miasta, łączącego sprzeczne cechy piękna natury z pomysłową pracą ludzką. Z prawej strony wznosi się nowe miasto, stworzone gigantyczną wolą jednego człowieka, ze swemi olśniewającemi, nowoczesnemi willami, z lewej — dawne jego dzielnice.

Ankara dziś liczy 80,000 mieszkańców w porównaniu z dawniejszą liczbą 25.000. W początkach powstawania miasta moskity i malarja broniły swych schronisk, a ponadto grunt miejscowy nie posiadał warunków odpowiednich do wznoszenia budowli. Osuszanie bagnistej ziemi nie mogło zapewnić trwałej konsystencji słonym piaskom, które unosił lada powiew wiatru. Trzeba było zakładać fundamenty budowli na grubych podkładach betonu, a i wówczas jeszcze, po ukończeniu budynków, podkłady te osiadały w głębi ziemi, a w murach tworzyły się szczeliny. Po różnych próbach zdecydowano się nareszcie na żelazobeton jako materjał konstrukcyjny i odtąd powstawały szybko tysiące budynków, przy pomocy tysięcy murarzy z Italji, Węgier i Niemiec, których tutaj

przygnała nędza.

Jednakże i żelazobeton nie mógł się oprzeć wpływom wielkiej różnicy temperatury pomiędzy latem i zimą, i trzeba było uciec się spowrotem do cegły. Wielkie trudności również sprawia zaopatrzenie miasta w wodę, gdyż strumyki górskie, służące jako podstawa sieci wodociągowej, dostarczają wody tylko w stopniu niedostatecznym.

Dla archeologów przedstawia się niezmiernie ciekawie stara cytadela miejska — blok murów z licznemi basztami. Meczety Ankary są niewielkie i biedne. Tylko najgłówniejszy z nich — Hadżi — Bairam posiada muzeum na otwartem powietrzu, gdzie zebrane zostały sarkofagi i antyczne płaskorzeźby.

Ankara posiadała doniedawna opinię miasta bardzo niezdrowego. Jest to przesąd, który należy zwalczyć, bowiem malarja została stąd całkowicie wyrugowana. Klimat Ankary jest nawet tak zdrowy, że cudzoziemcy dotknięci chorobą płucna, doznają tutaj poprawy zdrowia. Powietrze Ankary jest spokojne, pożywienie może być urozmaicone i zdrowe, cisza i obszar dozwalają na pracę intesywną bez przemęczenia. Okolicom Ankary nie braku je uroku, tylko nie należy tu szukać wody, ani świeżego powiewu wiatru ani cienia drzew.

Rogowski.

Tylko do 1-go września r. b.

zgłaszać można pretensje do niemieckich instytucyj ubezpieczeniowych.

Ministerstwo opieki społecznej przypomina, że w dniu 1 września rb. upływa przewidziany w umowie z dnia 11 czerwca 1931 roku ostateczny termin zgłaszania:

1) w niemieckich instytucjach ubezpieczeniowych, inwalidzkich, górniczych i pracowniczych umysłowych wniosków o przywrócenie ważności składek wpłaconych do tych instytucji oraz

2) w niemieckich instytucjach ubezpieczeń od wypadków wniosków o przyznanie renty z tytułu śmiertelnych wypadków przy pracy w Niemczech.

Wnioski spóźnione nie będą mogły być uwzględnione.

Bliższych informacji w tych sprawach udziela ubezpieczalnia społeczna w Poznaniu.

Skazani niezamożni ponosić będą koszta

po poprawie w stanie majątkowym.

Ministerstwo sprawiedliwości wydało okólnik do prokuratur sądów okręgowych w sprawie postępowania przy ściąganiu opłat sądowych i kosztów odbycia kary od skazanych.

Ministerstwo uznało za niewłaściwe wydawanie postanowień o uwolnieniu od kosztów osób, co do których egzekucja okazała się bezskuteczną.

W myśl obowiązujących przepisów procedury karnej — niezamożni skazani powinni w razie ewentualnej poprawy stanu materjalnego uiścić należne opłaty.

SYNA SKAZUJE NA OFIARĘ, BY ZOSTAĆ FAKIREM.

Mahometanin hinduski, nazwiskiem Szeik Hanif, skazany został na dożywotnie więzienie za zamordowanie własnego syna, które w jego mniemaniu miało być ofiarą na rzecz bogów, aby sam mógł zostać fakirem.

Wstrząsające są okoliczności tej tragedji ciemnego zabobonu. Udawszy się z 4-letnim swoim synem do meczetu w Bagalpur, Hanif kazał dziecku najpierw pomodlić się, a następnie poprowadził je do oddzielnej sali, gdzie kazał mu uklęknąć w pozycji zwierzęcia, które skazuje się na ofiarę, poczem nożem rzeźnickim poderznął gardło młodziutkiemu synowi.

Wyrodny ojciec przeszedł następnie na dziedziniec meczetu i tam donośnym głosem obwieścił, że syna poświęcił na ofiarę „w imię Boga i Proroka" i że odtąd jest już fakirem. Oburzony tłum wiernych schwytał jednak fanatyka i wydał go w ręce policji.

Przed sądem Hanif protestował, jakoby miał popełnić morderstwo, twierdząc, że jakiś „głos wewnętrzny" kazał mu syna skazać na ofiarę bogom, aby mógł zostać święty.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

9

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

Wreszcie zabrała się do gazet, przeglądała jedną po drugiej, przebiegała oczami długie szpalty, przeczytała wszystkie nagłówki oraz kronikę wypadków lecz nigdzie nie nalazła nawet najmniejszej wzmianki o śmierci Szwarcberga.

Zawołała kelnera. Jedynie poto, by wypowiedzieć kilka słów, zamówiła kieliszek konjaku i dźwięk własnego głosu napełnił ją wzruszeniem i współczuciem dla samej siebie.

* * *

Caę godzinę błądziła po mieście bez żadnego celu.

Wkońcu jakaś siła przywiodła ją przed ogromny budynek. Weszła i zwróciła się do dyżurnego:

— Czy mogę widzieć pana radcę spraw kryminalnych Dahna?

— Trzecie piętro, pokój 312— odpowiedział urzędnik policji wskazujący schody.

Szła na górę, trzymając się poręczy. Na pierwszem piętrze musiała się zatrzymać, by wytchnąć trochę. Spojrzała na kopułę, wieńczącą budynek, potem wdół— miała wrażenie, że olbrzymi otwór, dokoła którego wiły się liche schody, nie posiadał ani wylotu, ani dna; z góry, przez zabrudzone tafle szklanego sufitu sączyło się ciężkie, białawe światło.

Po chwili ruszyła dalej, zagłębiając się uparcie we wnętrzu olbrzymiego budynku; opadła z sił, ledwo powłóczyła nogami i myślała, że nigdy nie osiągnie trzeciegie piętra.

Wreszcie dobrnęła i nie mogąc złapać tchu, zatrzymała się przed labiryntem korytarza i półciemnych przejść. We wszystkich kierunkach spacerowali ludzie, czekając na swoją kolejkę, wszędzie rozmawiano; odróżniała głosy skomlące błagalnie, inne stanowcze, lodowato zimne; jakaś kobieta przywarła twarzą do ściany i rozpaczliwie łkała. Ciężko było oddychać tem powietrzem, przepełnionem strachem, cierpieniem i zbrodnią.

Gdy tylko panna Wolska stanęła pod drzwiami z tabliczką 31, odrazu uspokoiła się: w mgnieniu oka myśli się przejaśniły, głowa pracowała intensywnie i trzeźwo.

Pomyślała, że przychodząc tu, robi głupstwo, ponieważ niepotrzebnie ściąga na siebie podejrzenia. W tym momencie drzwi się otworzyły przepuszczając jakiegoś mężczyznę; zdążyła zauważyć jedynie dużą, czarną brodę, zakrywającą prawie całą twarz. Pewnym krokiem weszła zaraz po nim.

W pokoju znajdowało się trzech panów: dwaj komisarze policji, których już znała ze śledztwa wstępnego, oraz radca dla spraw kryminalnych Dahn, bawiący się wyjątkowo eleganckiem wiecznem piórem z niebieskiej emalji.

Urzędnik w binoklach, któremu palenie tak bardzo szkodziło, natychmiast poznał ją, wołając:

— Nadzwyczajnie się składa, Freulain Wolska! Akurat przed godziną telefonowałem do pani.

Odpowiedziała z niezmąconym spokojem:

— Owszem, powiadomiono mnie o tem.

— Pani będzie łaskawa zająć miejsce — powiedział uprzejmie radca Dahn i spojrzał na nią z nieukrywanem zainteresowaniem, odkładając nabok wieczne pióro.

Odrazu spostrzegła, że teraz ją traktują inaczej, niż wczoraj wieczorem; zdawało się, że przedstawiciele policji śledczej widzieli w niej tylko piękną dziewczynę, której urok pokonał oficjalną suchość, stanowiącą niejako ich strój urzędowy.

Odezwał się jeden z komisarzy, postukując binoklami po dłoni:

— Z pewnością zainteresuje panią wiadomość, że do tej pory nie udało się ustalić tożsamości nieboszczyka. W jego walizkach znaleźliśmy francuski paszport, wystawiony na nazwisko Szwarcberg, jednak z Paryża zakomunikowano nam, że tamtejsze władze nie znają takiego nazwiska. Przypuszczam, iż mamy do czynienia z paszportem sfałszowanym.

Bezpośrednio po nim zabrał głos drugi urzędnik policji śledczej.

— Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że szklana tubka z tabletkami miała nalepkę apteki paryskiej. Zatem można przyjąć, że trucizna była własnością nieboszczyka.

Te informacje dodały Wolskiej pewności siebie: wprawdzie bladość nie zeszła z jej policzków, ale oczy błyszczały żywym ogniem, a uśmiech wskazywał na pełne panowanie nad sobą. Odwróciła się do trzeciego z panów, który chrząknął niecierpliwie.

Wówczas radca Dahn powiedział, akcentując wyjątkowe zaufanie.

— Chcę zadać jeszcze jedno pytanie szanownej pani.

Zniżył głos, jakby się zwierzał z bardzo ważnej i przytem ściśle poufnej sprawy:

— Czy nie uważa pani za możliwe, że tego człowieka otruł pan Dunin-Stocki?

Na chwilę zapanowała martwa cisza. Hanka Wolska była tak zaskoczona, że nie odrazu zdobyła się na odpowiedź.

— Nie, nie!—zawołała porywczo— To jest absolutnie niemożliwe!

— Nie uważam tego za absolutnie niemożliwe. Jeśli się nie wierzy w samobójstwo, to pozostaje do rozważenia tylko jedna możliwość, że morderstwa dokonał pan Dunin- Stocki, który po powrocie zastał tego człowieka u siebie w domu. Poza tem nie można lekceważyć faktu, że Szwarcberg natarczywie domagał się rozmowy ze Stockim.

— Nie! To jest niemożliwe, zupełnie niemożliwe-— wołała Hanka Wolska w gorączkowem podnieceniu, patrząc na radcę Dahna szeroko rozwartemi oczami.—To jest nie do pomyślenia-— dodała z głębokiem przekonaniem.

Znów zaszła cisza. W tym momencie dziewczyna zauważyła, że ze wszystkich stron przywarły do niej wyczekujące, czujne spojrzenia.

— Niech pani będzie łaskawa powiedzieć mi, dlaczego według jej zdania pan Dunin- Stocki nie może być sprawcą mardu?

Popatrzyła na kalendarz ścienny, utkwiła jej w pamięci liczba 24, ostro odcinająca się na białej kartce.

Pierś dziewczyny falowała niespokojnie, a najbardziej zmieszało Hankę to, że urzędnik w binoklach zapalił papierosa, zaciągając się z rozkoszą. Natychmiast zaczął go dusić kaszel, więc przykrył usta dłonią, nie spuszczając z Wolskiej przenikliwego wzroku.

Odpowiedziała cichym, płaczliwym głosem, spuszczając oczy:

—Bardzo dobrze znam Stockiego Kocham go!

Gorący rumieniec zaróżowił jej policzki. Wyczytała z uśmiechniętej twarzy komisarza, że podstęp udał się i uratował ją.

— Ach. tak —rzekł radca Dahn, odchylając się tak daleko wtył, że krzesło pod nim zatrzeszczało— bądź co bądź, to znaczenie jest całkiem naturalne. Bardzo dziękuję. Pani jest wolna.

Złożył krótki ukłon, sięgając ręką po eleganckie wieczne pióro z niebieskiej emalji.

Po wyjściu z pokoju Hanka Wolska przystanęła na korytarzu i z wyrazem zdumienia spojrzała na swoją rękę.

Pupilki staruszki.

Osobliwa defilada.

„Londyn jest zbyt wielki, ażeby można było się czemukolwiek w tem mieście dziwić. A jednak tłumy ciekawych wyległy na ulicę Bayswater. Istotnie było na co patrzeć"

Takie mniej więcej sensacyjne wstępy poprzedzają w dziennikach angielskich opisy

wielce oryginalnej przeprowadzki,

sędziwej arystokratki angielskiej, p. Mac Laren Morrison, córki lorda Pirbrighta, ongiś damy z otoczenia króla Edwarda VII-go.

Anglicy otaczają zwierzęta dobrocią i troskliwą opieką, ale p. Mac Laren poszła w tych cnotach dalej chyba od swych ziomków. Umiłowanie zwierząt

posunęła do dziwactwa.

Opowiadano o niej z tego powodu w całej zachodniej dzielnicy Londynu nieprawdopodobne historje... „Wesołe kumoszki z Bayswater" utrzymywały, że staruszka poznała język kotów, do których miauczała po nocach, że warczała razem z psami, że oswoiła sobie puhacza.

Pani Mac Laren zajmowała piękną willę z ogrodem przy ul. Bayswater. Odkąd została sama — zaczęła otaczać się coraz liczniejszem towarzystwem czworonogów, z którymi, jak mawiała,

„łatwiej jest się dogadać.

jak z gatunkiem dwunogim". W ciągu 17 lat niewiasta zgromadziła w swej willi 20-pokojowej: 30 kotów, 11 psów, 50 sztuk ptactwa różnych gatunków.

Sława dobrego serca p. Mac Laren rozeszła się szeroko wśród świata zwierzęcego, to też willa staruszki stała się przytuliskiem wszystkich wędrownych psów i kotów. Do okien damy dobijały się codzień gromady ptactwa, a jak mówią przesadnie sąsiadki — myszy sznurem ciągnęły

codzień po swój ochłap.

P. Mac Laren stała się dla rodzaju ludzkiego tej okolicy prawdziwem utrapieniem. Spowodu licznych skarg sąsiadów, policja niemal codziennie interwenjowała u pani domu, co rozgoryczyło damę ostatecznie. Właśnie przed kilku dniami p. Mac Laren wyprowadziła się z Bayswater do 20-morgowej posiadłości w hrabstwie Kent.

Dziwaczka zamówiła wagon meblowy, do którego przeprowadziła z domu przez ulicę przeszło

100 sztuk inwentarza.

Psy prowadzone na smyczach, koty na tasiemkach, a ptactwo grupami w kilkunastu klatkach — podniosło niesłychaną wrzawę. Ładowanie do wagonu trwało z tego powodu kilka godzin.

Największą przecież sensację wywołały klatki z myszami, które p. Mac Laren wyłowiła, „aby nie pomarły z głodu w opuszczonej willi". W nowej posiadłości dziwaczka obiecuje sobie, że zwierzęta „dopiero odżyją w spokoju, nie prześladowane przez policję i sąsiadów. na szerszym terenie i wśród świeżego powietrza ogrodu".

W rozmowie z dziennikarzami oryginalna niewiasta zapowiedziała, że sprowadzi jeszcze 15 piesków rasy kennel ze swej posiadłości w Borkshire.

Niezawsze wznoszenie się barometru

ZAPOWIADA POPRAWĘ POGODY.

W porze letniej częściej niż kiedyindziej zależy nam na trafnem przewidywaniu pogody. Są tacy, którzy proroctwa swoje opierają na bólach reumatycznych, inni wróżą pogodę z lotu ptaków, inni jeszcze innych słuchają wskazówek. Jednakże za najbardziej pewny sposób przewidywania pogody uchodzi przewidywanie jej na podstawie barometru. Znajdujące się w handlu barometry skonstruowane są

na podobieństwo zegara.

Zdaje się ludziom, że z barometru można odczytać pogodę tak, jak się odczytuje godziny na zegarku. — Tymczasem jest to pogląd zupełnie fałszywy. Chwilowy stan barometru nie pozwala żadną miarą wyprowadzać zeń wniosków o mającej nastąpić pogodzie. Jedynie tylko ze zmiany wskazań barometru można jakieś wysnuwać wnioski, a więc z tego, czy barometr się podnosi czy też spada i w jaki sposób te zmiany zachodzą, czy szybko, czy też powoli, czy trwają dłuższy czy krótszy czas i t. p. Jednakże i te wskazania barometru nie dają się ująć w proste reguły. Tak np. nie zawsze wznoszenie się barometru zapowiada poprawę pogody. — Bezpośrednio przed burzą np. barometr prawie zawsze bardzo szybko się podnosi.

Reguły przewidywania pogody na podstawie barometru wogóle nie są niespornie ustalone. Jedynie tylko z porównania zmian we wskazaniach barometrów rozmieszczonych na wielkim obszarze całego kontynentu można ze znacznem już prawdopodobieństwem przewidywać nadchodzącą pogodę. Takie porównanie dostępne jest jedynie tylko stacjom meteorologicznym, odbierającym meldunki z wielu miejscowości. Zwyczajny śmiertelnik, o ile nie odbiera prognoz wydawanych przez stacje meteorologiczne, musi się ograniczać do radzenia się u swego barometru.

Podajemy tu kilka reguł przewidywania pogody na podstawie barometru ustanowionych przez stacje meteorologiczne dla krajów alpejskich. Reguły te mogą w naszych warunkach okazać się zawodnemi, ale w zasadzie i u nas dadzą się zastosować.

1) Jeśli barometr podnosi się silnie (5 milimetrów), ale tylko przez kilka godzin, należy oczekiwać

krótkotrwałego tylko rozpogodzenia.

2) Jeśli barometr podnosi się powoli w ciągu kilku dni, wówczas należy oczekiwać, że nastanie piękna i długotrwała pogoda. Rozpogodzenie nastąpi szybko, jeśli wiatr zmienia się z zachodniego na północny.

3) Jeśli barometr wznosi się lub opada skokami, przyczem wzrost ciśnienia przeplata się ze spadkiem, nastąpi pogoda zmienna.

4) Jeśli barometr spada, a wiatr obraca się z północy na zachód lub południo-zachód, albo ze wschodu na południe, należy oczekiwać deszczu.

5) Długotrwały spadek barometru zapowiada

długotrwałą słotę.

6) Szybki spadek barometru, choćby nie był głęboki, zapowiada zwłaszcza przy braku wiatru, wysokiej temperaturze i wielkiej wilgotności powietrza zbliżającą się burzę.

7) Szczególnie prawdopodobny jest deszcz, jeśli barometr spada między godzinami wpół do 11-tej i wpół do 12-tej rano. O ile panują wiatry zachodnie, deszcz nastąpi jeszcze w ciągu popołudnia, o ile wschodnie,

nieco później.

8) Jeśli barometr idzie w górę tylko w godzinach popołudniowych nastąpi tylko krótkotrwałe rozpogodzenie.

9) Spadek barometru występujący tylko w lecie, nie stanowi podstaw do żadnej prognozy.

2800 brylantów w jednym djademie.

CZARNE PERŁY CESARZOWEJ.

Najdroższe klejnoty.

Zamiłowanie kobiet do klejnotów jest stare jak świat, pierwsza córka Ewy już się stroiła w błyszczące kamyki, choć pod innemi względami toaleta jej wiele zapewne pozostawiała do życzenia. Można ręczyć, że zarówno dumna Atossa, żona Darjusza, jak potężna Semiramida i królowa Saby, zapomocą klejnotów

podnosiły swoją urodę.

Perły Kleopatry przeszły do historji, świadcząc o skarbach pięknej władczyni Egiptu. Rzymianki niemniej kochały się w klejnotach i obwieszały się niemi od stóp do głowy, zdobiły nawet palce u nóg w kosztowne pierścienie.

Od tego czasu ponad światem przeszło wiele burz i katastrof, ale gust kobiet nie uległ zmianie, dziś jak przed czterema tysiącami lat, błyszczące, różnobarwne klejnoty stanowią cel ich westchnień i marzeń, największą i najbardziej pożądaną ozdobę. Ale drogie kamienie nietylko przez kobiety były cenione, zajmowały one poczesne miejsce także wśród skarbów Krezusa, Darjusza, Salomona i innych

władców starożytności.

Monarchowie europejscy naśladowali przykład władców Wschodu i także gromadzili w swoich skarbcach perły i brylanty, rubiny, szmaragdy i szafiry, chociaż bogactwa te stanowiły kapitał martwy, żadnego nie przynoszący dochodu.

Niektóre z tych zbiorów, n. p. „Grünes-Gewölbe, lub wiedeńska „Schatzkammer", stanowią rodzaj muzeum i olśniewają wzrok przepychem drogich kamieni, które iskrzą się i mienią ogniem

tęczowych barw i blasków.

Skarbiec korony angielskiej niemniej jest ciekawy i bogaty: od czasu do czasu bywa wystawiany na widok publiczny. Najdroższym jego klejnotem jest sławny „Koh-i-noor" czyli góra światła, największy brylant na świecie, oszacowany

na 70 miljonów franków.

Djadem królewski zawiera około 2.800 brylantów, nie licząc innych drogich kamieni. Osobistą własnością zmarłej królowej Wiktorji był jedyny w swoim rodzaju naszyjnik z różowych pereł. I skarbiec korony francuskiej słynął niegdyś z bogactw i piękności drogich kamieni. Cesarzowa Eugenja posiadała wspaniałe klejnoty ,ale najcenniejszym z nich był dar cesarza Napoleona, naszyjnik z pereł, z których kilka dochodziło wielkości gołębiego jaja, po wojnie w r. 1870 wygnana z kraju cesarzowa sprzedała go

za 600 tys. franków.

Pani Thiers zapisała swojej siostrze, pannie Dosne, kilkanaście sznurów pereł, które pod względem ognia i wielkości mało miały równych. Zbierała je przez lat trzydzieści i wydała na nie 500 tys. franków. Obecnie wartość ich jest znacznie większa. Sławny był naszyjnik z pereł królowej włoskiej Małgorzaty, której imię oznaczało perłę. Dostawała ona corocznie na urodziny od swego męża sznur złożony z tylu pereł, ile lat sama liczy. Naszyjnik doszedł do kolosalnych rozmiarów.

Najrzadsze są czarne perły. Cesarzowa austrjacka posiadała wspaniały sznur czarnych pereł, które zawsze

wplatała we włosy.

U Anglików klejnoty stanowią część rodzinnego skarbca, nie mogą być ani sprzedane, ani darowane, lecz przechodzą zawsze wraz z tytułem i majątkiem na najstarszego syna. W ten sposób gromadzą się w niektórych domach starej arystokracji olbrzymie kosztowności. Książę Devonshire, uważany za najbogatszego człowieka Wielkiej Brytanji, posiada m. in. największy szmaragd na świecie, kamień ten ma dwa cale średnicy i odznacza się przepiękną barwą. Wartość jego jest [illegible]

—o○o—

Gdy Birmańczyk zachoruje...

„ZJADACZE DUSZ".

Misjonarze często napotykają w zwyczajach mniej lub więcej dziwacznych, i w zabobonach ludności poważne przeszkody w szerzeniu zasad Chrystusowych. Niekiedy te trudności zamieniają się na korzyść siewców słowa Bożego, a szatan, zamiast zagrodzić drogę do zbawienia,

przyprowadza im dusze..

Gdy Birmańczyk jest chory, napewno jeden z sąsiadów, opętany przez djabła, zjada jego duszę. Cała wieś pilnie się krząta, by znaleźć winowajcę. Ludziska oblegają chorego, wymieniają różne nazwiska, a zadaniem chorego jest wyszukanie tego, co chorobę sprowadził do domu. Chory, trawiony gorączką, wybełkotał jakieś nazwisko: bez względu na osobę i warunki tłum udaje się do „zjadacza duszy" i wypędza go z kraju. Powrócić wolno mu dopiero wtedy, kiedy chory

odzyskał zdrowie.

Wygnani w ten sposób, nie wiedząc dokąd uciec, szukają często schronienia u katolickich misjonarzy, którzy ich chętnie przyjmują. Niekiedy „zjadacz dusz" godzi się na przyjęcie Chrztu św. i staje się wzorowym chrześcijaninem, pilnie i gorliwie pracującym na zbawienie swej duszy.

PODSŁUCHANE

PO ŚLUBIE.

— Jakże tam panie małżonku, z posagiem?

— Średnio, dostałem znacznie więcej żony, niż gotówki.

TRESURA.

— Ciekawym, w jaki sposób skłoniła pani swego męża do codziennego wczesnego przychodzenia wieczorem do domu?

— Och, bardzo prosto — gdy tylko wracał później, pytałam go tęsknym głosem: czy to ty, Fredziu?...

— No i co dalej?

— Nic dalej — to było wszystko: mój mąż mianowicie ma na imię Karol i jest szalenie zazdrosny.

W BIURZE MATRYMONJALNEM.

Kandydat: — Chciałbym się ożenić z młodą, piękną, bogatą, miłą, porządną i mądrą panną.

— Szef: — Rozumiem, ale wielożeństwo u nas jest zabronione.

KTÓRA LEPSZA?

— Żenisz się?

— Tak, z panną Emilją.

— Czy to ta, co ma piękne rumieńce na twarzy?

— Nie, to ta, co ma piękne domy w Alejach.

JEDNA Z NIEWIELU.

— To jest Minerwa — objaśnia przewodnik po muzeum.

— A czy była zamężna? — pyta jakaś starsza dziewica.

— O, nie, to była bogini mądrości.

Dramat zrujnowanego człowieka.

Litość dla złodzieja-morfinisty.

Ze Lwowa donoszą:

Przed sądem stanął przebywający od 11-tu dni w areszcie śledczym złodziej i morfinista Stefan Rudyński z Zamarstynowa, oskarżony o dwie kradzieże. Rudyński mimo swego młodego wieku wyglądał zatrważająco. Mając lat 24 robił wrażenie człowieka 40-letniego conajmniej, o twarzy zniszczonej, o mętnym wyrazie oczu, pełnym

apatji i zmęczenia.

Jest to skutek 11-dniowego przebywania w areszcie bez narkotyku. Według aktu oskarżenia Rudyński, którego stałem miejscem urzędowania jest pl. Solskich, pewnego dnia zabrał instalatorowi Stanisławowi Krywule ze Stanisławowa zegarek, który ten wręczył mu celem sprzedaży, oraz współudział w kradzieży półbucików wraz z torbą na szkodę Marji Kowal.

Rudyński w czasie dochodzeń policyjnych w sprawie skradzionego zegarka zeznał, że miał go wprawdzie w rękach ale go nie brał, gdyż w międzyczasie któryś ze złodziei obecnych na pl. Solskich wziął mu go z rąk. Odnośnie do drugiego faktu kradzieży na szkodę Kowalowej oskarżony całkowicie **wyparł się winy.**

Na rozprawie Kowalówna przesłuchana w charakterze świadka z całą stanowczością stwierdziła, że oskarżony jest tym który

wytrącił jej torbę z rąk,

a wówczas spólnik jego torbę tę podniósł i obaj uciekli.

Sensacyjnie wypadły zeznania drugiego świadka poszkodowanego Krywuli. Oto na pytanie sędziego czy rozpoznaje oskarżonego jako sprawcę kradzieży, Krywula z całą stanowczością zeznał, że oskarżony

nie jest nim,

gdyż złodziej, który mu zabrał zegarek, był mu osobiście znany jako kolega ze szkoły powszechnej. Nazwiska ani imienia jednak nie mógł sobie przypomnieć. Te zeznania świadka wydały się sędziemu podejrzane, wobec czego z urzędu postanowił go zaprzysiąc. Po wypowiedzeniu słów roty przysięgi, nagle Krywula począł płakać i oświadczył, że poprzednio skłamał, albowiem żal mu się zrobiło oskarżonego, który i tak jest nieszczęśliwym człowiekiem i nie chciał, żeby przez niego

poniósł karę.

Ponieważ nowy kodeks karny przewiduje w podobnym wypadku bezkarność dla świadka, gdy przed zakończeniem przesłuchania prostuje swoje zeznania, przeto sędzia nie ukarał świadka za fałszywe zeznania i wydał wyrok skazujący oskarżonego Rudyńskiego na łączną karę 2-tygodnie aresztu z zaliczeniem 11-dniowego aresztu śledczego.

Ukarany Rudyński wyrok ten przyjął z wdzięcznością oświadczając sędziemu, że dłużejby już w areszcie nie wytrzymał spowodu braku morfiny, i musiałby popełnić samobójstwo.

Dlaczego żołądek nie strawi sam siebie?

Żołądek otrzymuje pokarm zżuty i zmieszany ze śliną i trawi go jak wiadomo przy pomocy t. zw. soku żołądkowego. — Sok żołądkowy składa się z pepsyny i z szeregu innych cieczy m. in. z kwasu solnego, który stanowi jedną dwusetną część. Dziennie wydziela żołądek półtora

do dwóch litrów soku.

Materjałem z którego ów sok zostaje przez żołądek wytworzony jest krew. Gdy człowiek ma pragnienie, wówczas wydzielanie soku żołądkowego się zmniejsza, a może nawet zupełnie ustać.

Ów sok żołądkowy rozkłada białko — znajdujące się w pokarmach, a więc niweczy je. Otóż oddawna wydawało się to zagadkowem, dlaczego żołądek nie strawi sam siebie. Ściany żołądka są przecież takiem samem „mięsem" jak i to, które jako pokarm do żołądka się dostaje. Otóż w r. 1772 zaobserwował słynny lekarz angielski J. Hunter, że po śmierci człowieka żołądek

trawi sam siebie.

t. zn. rozkłada się we własnych sokach. Przypuszczał on więc, że to jakaś „siła żywotna", w którą jest wyposażony żywy, a której brak martwemu żołądkowi chroni żołądek żywy od samostrawienia. Gdyby było możliwe — powiada Hunter — wprowadzić żywą rękę do żołądka żywego zwierzęcia, to zapewne ręka ta nie uległaby strawieniu, gdy tymczasem z tą samą ręką wprowadzoną po amputacji do żołądka, dałby on sobie radę.

W kilkadziesiąt lat później spróbowano sprawdzić o ile to twierdzenie Huntera jest słuszne. — Wielki uczony francuski Claude Bernard przez otwór wykonany operacyjnie w żołądku psa wprowadził doń nóżki żywej żaby. Nie długo trzeba było czekać, a nóżki te strawił żołądek razem z kośćmi. Inny uczony, Pavy w taki sam sposób wprowadził ucho żywego królika do żołądka psa i

rezultat był ten sam.

Okazało się więc, że i żywe tkanki zostają przez żołądek strawione.

Dzisiejszy pogląd na tę sprawę jest następujący. Pepsyna nie działa wcale na żywe tkanki, ale rozpuszcza tkanki martwe. Dowodzi tego doświadczenie następujące. Do naczynia z pepsyną

wpuszczono żywą żabę.

Żaba poruszała się w niej normalnie przez wiele dni. W tej samej pepsynie uległo ciało martwej żaby strawieniu w ciągu 16 godzin. Pepsyna może rozpocząć swą funkcję dopiero na martwych tkankach, zabijania zaś tkanek dokonywa zawarty w soku żołądkowym kwas solny. Że ściany żołądka nie ulegają strawieniu, to pochodzi stąd, że kwas solny niema dostępu do nich, gdyż ściany żołądka pokryte są alkalicznym śluzem, który kwas neutralizuje. Dopiero po śmierci, gdy śluz przestanie się wydzielać kwas solny dociera do ścian żołądka i razem z pepsyną spełnia swą rozkładającą funkcję.

Miękka czapka na kierownicy auta.

Ochrona dla automobilistów.

Samochód wyposażony jest w zderzaki, które osłabiają gwałtowność uderzenia przy karambolu. Zderzaki te jednak nie stanowią

żadnej ochrony

dla pasażerów samochodu. Przy gwałtownem zatrzymaniu wozu, czy to spowodowanem przez jakieś zderzenie, czy też przez nagłe zahamowanie, osoby siedzące wewnątrz samochodu rzucone zostają siłą bezwładności ku przodowi z taką siłą, że nieraz klatka piersiowa szofera ulega zgnieceniu przez uderzenie o kierownicę, a osoba siedząca obok szofera uderza twarzą o szybę i

kaleczy ją sobie niemiłosiernie. —

Takim wypadkom ma zapobiegać urządzenie, wynalezione przez inżyniera francuskiego Beconniera. Na osi kierownicy nasadzona jest czapka z elastycznych listewek stalowych, zaś przed osobą siedzącą obok szofera znajduje się poduszka ze skóry usztywniona odpowiednio sprężynami stalowemi. W wypadku nagłego zahamowania wozu osoby siedzące na przedniem siedzeniu wpadają na te elastyczne zderzaki, a nie na sztywne części karoserji, wskutek czego ciało ich nie jest narażone na szwank.

ANDRE BIRABEAU.

DOKTÓR.

Przedstawiono uroczej artystce, Jenny Thonon, pewnego pana, którego nie znała jeszcze.

— Ach! proszę pani, jakże szczęśliwy jestem poznać panią — rzekł nowy znajomy. — Żywię dla pani wielką, szczególną wdzięczność...

— Naprawdę? — zapytała, mile tem poruszona — lubi pan moją grę?

— Co do tego nie mam pojęcia. Nigdy nie widziałem pani na scenie. Rzadko bywam w teatrze. I wdzięczność moja nie odnosi się do artystki, ale do kobiety.

Niech pani sobie wyobrazi, proszę, że właśnie siedem lat temu bawiłem w Saint-Clement-les-Bains dla towarzystwa żony, chorej na wątrobę. Udałem się tam, jak wyznać muszę szczerze, bardzo niechętnie. W ciągu całego roku miałem prawo tylko do trzech tygodni urlopu, a krótkie dni wywczasów spędzić musiałem w ponurem, małem zdrojowisku, asystując przy cudzej kuracji. Pamiętam bardzo dobrze, że powiedziałem do żony:

— Głupia to historja mieć chorobę, którą leczyć trzeba latem...." A tutaj, trzy dni po przyjeździe do Saint-Clement, sam znalazłem się chory w łóżku!

Nie zdążyliśmy nawet zainstalować się jeszcze: moje białe spodnie i kostjum golfowy jeszcze spoczywały na dnie walizy, żona moja zaledwie połknęła kilka szklanek wody mineralnej... Co mi było? Dotąd nie wiem i prawdopodobnie nie dowiem się nigdy. Nie dlatego, by lekarze moi — a miałem ich kilku — nie wymieniali nazw różnych chorób. Przeciwnie, wypowiadali ich wiele. Zawiele. Choroby są, jak kobiety: niektóre rodzą się, niewiadomo gdzie, rozwijają się, niewiadomo jak, przedstawiają się, nam pod przybranemi nazwami, zachowują zawsze postać tajemniczą, trzymają się nas uporczywie, póki im się podoba, a wkońcu rujnują nas doszczętnie. Słowem: awanturnice. Stałem się ofiarą jednej z nich.

A w chorobie dzieje się, jak w miłości. Rozpocząć się to może piorunująco. I ja także zostałem całkowicie opanowany — palony gorączką, oblany potem, nawiedzony maligną, unieszczęśliwiony, podkopany... Żona moja, zapomniawszy o swoich „szklaneczkach" przy źródle, pobiegła po pierwszego lekarza w St. Clement. Był mistrzem swego fachu. Zbadał mnie, wypytał o wszystko i zmarszczył brwi:

— A więc temperatura pana podniosła się?

O, co do temperatury, podnosiła się!

Podnosiła się niemal bez przerwy!

— Cóż mi jest, wkońcu, doktorze? — zapytałem.

— Zobaczymy dopiero — rzekł mi z prostotą.

I przyglądał mi się mocno zatroskanym wzrokiem, którego istota była dość przykra do zaobserwowania, zapewniam panią.

Posiadam jedną zaletę: jestem szczery. Ta zaś zaleta dozwala mi przyznać się do pewnej wady: jestem egoistą. Innemi słowami: straszliwie boję się śmierci.

A więc moja temperatura nabawiała mnie strachu, a widok mego lekarza przysparzał mi jeszcze większej trwogi. Kazałem więc sprowadzić innego doktora.

Pierwszy był chudy. Drugi był otyły. I było jeszcze gorzej. Bowiem po auskultacji, opukaniu i obmacaniu twarz grubasa stała się równie zatroskana, jak oblicze chudeusza. Jeden kiwał okrągłą głową, a drugi — podłużną; niepokój jednego ujawniał się w rumieńcu, drugiego — w bladości. A rezultatem było, że czułem się gorzej, niż przed ich przyjściem.

Tak minęło kilka dni. Było mi coraz gorzej. Nie miałem apetytu, utraciłem sen. Aby dostarczyć pani pojęcia o stanie mego ducha, wyznam jej, że spędzałem bezsenne noce nad redagowaniem mego testamentu i wskazówek co do mego pogrzebu. Czy zdaje pani sobie sprawę, co to znaczyło?.... Moja biedna żona całkowicie już zapomniała o swych „szklaneczkach".

Którejś nocy zdawało mi się, że konam. Żona moja, przerażona, zadzwoniła na służbę: — „Sprowadzić doktora, doktora czemprędzej!"

— Numer 147 jest lekarzem — rzekł służący hotelowy. — Jeżeli pani się zgodzi, mogę go sprowadzić... tak będzie najprędzej...

Po chwili wszedł doktór, przystojny, trzydziestoletni mężczyzna w smokingu.

Badał mnie, jak tamci, opukiwał i wypytywał, jak oni, ale gdy wyprostował się, zrobił to z uśmiechem.

— Oczywiście — rzekł — narazie nie jest dobrze, ale wszystko poprawi się... Co zapisali moi koledzy? Już widzę.. Doskonale. „Doskonale". I uśmiechnął się, a w dodatku jakim szczerym i jasnym uśmiechem! Nie ze sztucznym humorem lekarza, chcącego oszukać obawę pacjenta... Ponadto nie można było składać jego optymizmu na karb ignorancji, gdyż pytania jego i kilka słów, jakie wyrzekł w tej kwestji, świadczyły, że djagnoza jego nie różniła się od orzeczenia jego znakomitych kolegów.

— Doktorze! — prosiłem go, gdy odchodził — proszę mnie odwiedzić jutro.

I jakkolwiek rzec nie mogę, że tej nocy spałem doskonale, w każdym razie nie myślałem już o zarządzeniach dla ceremonji pogrzebowej.

Doktór przyszedł nazajutrz i przychodził dni następnych. Witał mnie trochę hałaśliwie, badał puls z miną, jakgdyby myślał o czem innem (było to bardzo miłe, a gdy wyciągał zegarek, wyglądało, że chciał tylko dowiedzieć się o godzinie), słuchał mej paplaniny pacjenta, przeżuwającego wrażenia i obawy choroby, z uśmiechem rozbawionym, i uspakajał mnie z zapałem:

— Naturalnie, że będzie coraz lepiej!

Oczywiście nie przestałem być chorym — tylko że pewnego dnia wyzdrowiałem. Moja awanturnicza choroba porzuciła mnie bez udziału lekarzy i tylko tyle wiedzieliśmy o niej, że była „piękna" i niebezpieczna. I dnia tego rzekłem młodemu lekarzowi:

— Doktorze, uratował mnie pan. Tak jest; pan. W potocznej mowie używa się ładnego wyrażenia dla określenia końca. Mówi się: wyślizgnąć się z tego świata". Mam wrażenie, że często umierają ludzie dlatego, iż istotnie zgadzają się „wyślizgnąć". Podał mi pan myśl, że można także „uczepić" się życia. Widząc pana uśmiechniętego, pełnego życia, pomyślałem: „Wesołość mego lekarza świadczy, że stan mój nie jest tak groźny znowu". I to uratowało mnie od „ślizgawki".

Spojrzał na mnie, zawahał się na chwilę, a potem rzekł z miłym, niemal dziecięcym uśmiechem:

— Może... tak, może tak jest istotnie... Lecz wobec tego, że wrócił pan do zdrowia, mogę coś wyznać panu: a więc leczyłem pana, myśląc o czem innem. Dnia, którego zawezwał mnie pan, spędziłem w kasynie dwie godziny wieczoru na rozmowie z uroczą kobietą... kobietą, ach!....... a w ciągu dwu tygodni pańskiej kuracji zdobywałem ją powoli.... I dlatego uśmiechałem się stale... Jakże bowiem nie radować się?! Uśmiechałem się do wszystkiego i wszystkich w tym okresie, nawet do pana... Mój uśmiech nie był wyrazem optymizmu lekarza, ale uśmiechem człowieka zakochanego!"

Jenny Thonon, która słuchała tej opowieści nowego znajomego, uśmiechnęła się skolei: — Siedem lat temu w St. Clement... młody lekarz... pamiętam... I leczył pana dwa tygodnie?... Miał pan szczęście, gdyż po dwóch tygodniach, gdy mu uległam, zmienił się nagle: stał się zazdrosny, zgryźliwy i zgorzkniały... Gdyby leczył pana miesiąc cały, byłbyś postradał życie....

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. rekl[illegible] gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.